Nr. 3. Luty. 1862.



WIENIEC

DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,— rocznie 4 Talary. — Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Różanej pod L. 417,— w **Administracyi** dziennika „**Czas**“ i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

Warszawa 27 stycznia 1862 r.

W każdem powstającem peryodycznem piśmie rozpoczynają się na nowo opisy rzeczy krajowych; szczegóły o wszystkich miastach naszych, o wszystkich ojczystych pamiątkach do miejsc celniejszych przywiązujących się, już nie są nowością— cóż więc zajmującego donieść z Warszawy i jak ją opisać, żeby nowym potrzebom ducha zadość uczynić i nową jej stronę ukazać.—O! wiele jest z niej donieść, dużo w niej obrazów do skreślenia, obrazów, które jak niegdyś gmachy i świątynie, dziś również stoją na straży ducha czasu. Postać Warszawy zmienia się prawie z dniem każdym — nie braknie nam więc szczegółów charakteryzujących to miasto.

Życie tutejsze skupia się podobnie jak w całym kraju: w kole domowem, w sercowych mieszkańców stosunkach— mówię *sercowych*, bo serce jest głównym żywiołem Polaka pierwszym czynnikiem całej naszej historyi, i tu największą rolę odgrywa.—Ognisko kraju jest też oraz ogniskiem serca, i rzeczywiście, czy to z powodu wrodzonego usposobienia Mazurów, czy, że rozległość miasta i większa ludność, nie dozwala zastanawiać się nad drobiazgami — ale w Warszawie oddycha się jakoś inaczej, czuje się serdeczniej i nigdzie się nie spotyka szyderstwa. Usposobienie mieszkańców jest dziwnie życzliwe i polskie—we wszystkich sercach tkwi miłość kraju gorąca, pragnienie dobra szczególne, jakieś braterstwo w usiłowaniach, we wszystkiem co się do szczęścia bliźnich i kraju przyczynić może. Każdy też w swoim zawodzie pracuje, a gdy jakieś zebranie naukowe albo narodowa uroczystość gromadzi mieszkańców miasta, spotykają się oni jak członkowie jednej rodziny, jak dzieci otaczające matkę zarówno serdecznem staraniem. Jednomyślność musi być tego usposobienia wynikiem, co chwila też powstaje we wszystkich społecznych warstwach tu pomysł, tam zdanie, tu czyn szlachetny, owdzie zamiar niesienia pomocy, z jednego zawsze wypływające źródła: z *miłującego serca*. Dzięki Bogu, w Warszawie nic nie jest w stanie zagłuszyć go ani go stępić.

Dzisiejsza czynność Warszawy ogranicza się na trwaniu w sprawiedliwości i w pracach podnoszących oświatę. Jak barwy płomienia, tak dążności ducha narodu zmieniają się według rzuconych weń żywiołów: dążność do *oświaty*, nadała dziś barwę ognisku narodowemu Warszawy—uznano, że moralne podniesienie kraju, jest dziś najpierwszym bytu jego warunkiem. Każdy zatem pracuje na swojej drodze, a pracuje z takim zapałem, że literatów tutejszych możnaby nazwać *wielkim zakła-*

dem pomyślnej przyszłości. Ulica ciągle czarna i poważna — kolorów nie ujrzysz chyba na cudzoziemce—nikt nawet nie pomyśli, by coś na siebie włożyć weselszego albo się w liczniejsze grono na zabawę zebrać — nikt tu zupełnie o rozrywce nie pomyśli—starsi pracują, młodsi się uczą, każdy czuje się odpowiedzialnym przed własnem sumieniem i przed krajem za postępowanie swoje.

Jest to już przez wszystkich historyków uznane, że szczep słowiański będąc szlachetnej, uczuciowej, bezinteresownej natury, zdolniejszym jest od innych do wyższego się uduchownienia, to jest lepszego pojęcia celów i powinności człowieka. I w istocie gdy inne narody odznaczają się to przemysłem, to bogatym handlem, to wyższą polityką, dlaczegóżby nie miało być naszym udziałem wyższe godności uczucie i odznaczanie się więcej moralnemi przymiotami człowieczeństwa?.. Warszawa zdaje się zrozumiała to zadanie nasze, bo postawą swoją odznacza się od wszystkich innych miast europejskich, a pracami swemi widocznie do owego moralnego ulepszenia dąży. Miłość kraju jest miłością synowską i miłością bliźniego na wielką skalę — cóż szlachetniejszego nad te dwa błogosławieństwo nieba ściągające na siebie uczucia!? — Ta opieka nad krajem rodzinnym, to obmyślanie środków pomyślności rodaków, to życie poświęcone pracy w celu niesienia pomocy drugim, a czego Bogu dzięki tyle mamy przykładów tu u nas, jest czemś tak wzniosłem, szlachetnem, rozczulającem... że dziwić się nie można, iż za nie potem naród z serca płynącemi dowodami odpłaca. Otóż powtarzam, Warszawa szczerze poważna, myśląca, żałobna, taką się we wszystkich warunkach życia objawia. Proszone wieczory i obiady z pamięci już nawet wyszły. Za dni kilka zapewne otworzą już kościoły i zmieni się dziwna i jedyna w dziejach naszych karta życia pozbawionego religijnych obrządków—świat bez nabożeństwa.—Z niedostatku pociech religijnych w kościele wywiązały się katakumbowe nabożeństwa po domach, zebrania pełne uroku i przejmujące wrażeniem. Miasto, w każde święto o rannych godzinach jest prawie puste, bo dom każdy zebrawszy się w jednym pokoju przed świętym jakim obrazem, odprawia głośne modlitwy i odczytuje nauki z gorliwością sobie zostawionego sumienia, aby własnemi siłami dzień święty uczcić i po sześciu dniach pracy dla ciała, w siódmym osiągnąć korzyść dla duszy.

Ogrody wszystkie zamknięte, a teatr chociaż otwarty, nikogo jednak nie zwabił. —W święta Bożego Narodzenia lud warszawski z dziwną jednomyślnością znalazł się w kilkanaście tysięcy przed kościołem, który zamkniętym nie został na Pradze.— Widok powracających tłomów po nabożeństwie był prawdziwie rozrzewniający—masa czarna płynęła jakby korytem rzeki od pragskiego kościołka przez most do miasta — a wszyscy szli jakby po odniesionem zwycięstwie, z wyrazem zadowolnienia i spokoju na twarzy, z uczuciem spełnionej powinności chrześciańskiej.

Ze wszystkich stron miasta i kraju dochodzą nas projektowane lub już spełnione zamiary jakichś rozrzewniających poświęceń, to dla odjeżdżających daleko, to dla żyjących w miejscu, lecz nie z nami pozostających współbraci. — Tu powstała piękna myśl serca, ofiarowania pamiątki, rękami dam wykonać się mającej, męczennikom kapłanom, i w jednej chwili pareset tutejszych pań rozebrało do haftowania kwadraty, by z nich kilka całości złożyć. Będą to dywany z samych kwiatowych wzorów złożone. Jadący *w podróż daleką*, są obsypani wszystkiem co im w podróży potrzebnem i przyjemnem być może; po drodze spotykają ich tłumy życzliwych i wszędzie podwody, obiady, uściski. Mnóstwo ochron, ludowych czytelni, szkółek normalnych i dobroczynnych zakładów, przychodzą w pomoc bardzo podupadłym klasom rzemieślniczym w tym roku. — Dwadzieścia młodych panienek otrzymały obecnie pozwolenie Towarzystwa Dobroczynności, by w ochronach pod opieką jego zostających udzielać dzieciom początkowego myśli i uczuć rozwoju przez rozmowy, nauczki i pokazywanie obrazków. Wszędzie serce i serce — a dlaczegóż to serce tak czynne w Warszawie?—oto dla tego, że je tu każdy ocenia, że głosu jego nic dotąd sparaliżować nie mogło.

Dwa większe zakłady dobroczynne znakomity wpływ wywierają na miasto, temi są: Zgromadzenie dam niosących pomoc ubogim rodzinom, pod wezwaniem św. Wincentego z Paulo, i cudownie rozwijający się dom *Felicyanek*. — Zadaniem tych opiekunek ubogich jest nieść im pomoc, nietylko materyalną lecz i duchową, i rozciągać czynną troskliwość nad niemi. Każda z dam należących do Zgromadzenia sióstr ś. Wincentego, opłaca rubla miesięcznie, przedstawia na sesyach potrzeby oddanych jej w opiekę rodzin ubogich i zbiera wyznaczone jej kwesty.—Sesye cotygodniowe rozstrzygają sprawy Zgromadzenia i wyznaczają zasiłki w pieniądzach, jarzynie i sukniach—na ogólnych raz w miesiąc sesyach odczytują się z czynności bractwa sprawozdania.—Wistyarnia, gdzie w piątek damy zbierają się na parę godzin, żeby dla ubogich pracować, dostarcza gotowych okryć lub udziela złożone w niej w sukniach ofiary za kwitami, które w tym celu sekretarka stowarzyszenia według decyzyi na sesyach wydaje.— Znaczącym celem tego stowarzyszenia jest czynna miłość bliźniego i chrześciańskie braterstwo. Teraz chcecie

wiedzieć, kto tam najczynniejszą miłość chrześciańską, najwyższą cierpliwość rozwija?...Oto owa ukochana przez Klementynę Tańską i tak często wspominana przez nią w Rozrywkach *Klemensia Ł...* Poetyczna dziewczynka stała się dziś idealną kobietą— jak zajmowały śliczne anegdoty o niej, tak dziś niemniej zajmują pełne poświęcenia a również tkliwe jej czyny. Już lat kilka, jak bohaterka dziecinnych anegdot *Rozrywek*, objęła obowiązek wice-prezesowej bractwa ś. Wincentego z Paulo i z cierpliwością nieziemską wysłuchuje co dzień przez kilka godzin *opowiadań* i *próśb* ubóstwa na jej ręce składającego podania swoje. Wysłuchać codzień kilka a często kilkanaście osób opowiadających o smutnym swym losie, przeczytać codzień mnóstwo próśb pisanych, zaciągnąć je do protokółu, podać je co tydzień na sesyą, wyszczególniając zbadane okoliczności—a wszystko cicho, skromnie, cierpliwie, z religijnem uwzględnieniem każdego cierpienia osób udających się o pomoc, nie jestże w swoim rodzaju poświęceniem rozrzewniającem i godnem czci prawdziwej? Patrząc na tę skromną, niewyczerpanej cierpliwości chrześciankę, która tak cicho najwznioślejsze spełnia poświęcenie, miło jest odnieść się myślą w tak usprawiedliwione uczucia i nadzieje panny Tańskiej i za nią cieszyć się, że słusznie duszę niepospolitą w swojej ukochanej *Klemensi Ł.* przewidywała.

Zgromadzenie sióstr św. Felixa rozszerza się cudownie. Oprócz dwudziestu ochron instalowanych już po wszystkich stronach kraju, nadeszło obecnie z różnych okolic *czterdzieści nowych żądań.*

Siostry na ochronach zostające, wywierają wpływ zbawienny w szkółce i ocalają życie tysiącom chorych, którzy przy trudnych środkach lekarskich na prowincyi w tak przestraszającej liczbie marnie giną! Siostrzyczka umie krew puścić i bańki postawić, a jak lud prawi nawet, oczy wprawiać; ratuje więc z zapaleń tak w naszym klimacie częstych a nieuleczonych, jeśli wczesny ratunek choroby nie przerwie.

Tu w Warszawie trzysta osób, to jest: sióstr miejscowych 40, sierot 150, kalek kilkadziesiąt, sług, tercyarek, neofitek mnóstwo, utrzymuje się z udzielanej a nigdy nie chybiającej pomocy, z kwest i robót w zakładzie przyjmowanych. — Felicyanki są dziś dla ludu tem, czem dawniej byli Cystersi—zanoszą w tę świeżą niwę światło, tak mało niestety jeszcze rozpowszechnione pod strzechą.—Kaplica Felicyanek jest znowu w Warszawie prawdziwym portem, w którym każda dusza, przystań i zapas łask niewypowiedzianych znaleść może.— Tam czyni profesyą trzeci zakon św. Franciszka czyli tak nazwane *Tercyarki* *).

*) Historyą Tercyarstwa podamy w następnym Nrze Wieńca.

Otóż kaplica Felicyanek jest przybytkiem, w którym odbywają się profesye Tercyarek i który je na nabożeństwa jakby pod macierzyńskie skrzydła gromadzi. Liczba Tercyarek w Warszawie z każdym dniem się zwiększa— widzimy między niemi najpierwsze nazwiska, najznakomitsze umysły, jako i najskromniejszego ziemskiego stanowiska i wychowania osoby — wszystkie tam łączy wyższy duch zakonu, zasługi fundatora i całego szeregu świętych synów i córek jego w przeszłości, wspólne usiłowania i wspólna gorliwość obecnie żyjących członków zgromadzenia, a nadewszystko uczucie własnej nicości, w obec *świętej potęgi całego stowarzyszenia*, z której dusza jakby z gotowej przeobfitej skarbnicy hojne bogactwa dla siebie i dla innych czerpie. Cichy ten przybytek, prosty, nizki, sklepiony, wygląda jakby istna katakumba—oczom duszy zaś wydaje się on najmilszym ogrodem napełnionym skromnem niebiańskiem kwieciem, którego woń świętości i jakby religijna światłość na wstępie cię ogarnia. Postacie które się tam spotyka, przypominają obrazy *Perugina*, *Fra. Bartholomeo* i *Fiesole...* widać, że owe obrazy malowane były w ojczyźnie Franciszka z Assyzu, i że je ten sam wyższy duch skreślił.

Towarzystwo Dobroczynności posiadające prawdziwie gorliwych i światłych członków pod prezydencyą znakomitego z ludzkości swojej księcia Tad. Lubomirskiego, niezmierną także czynność rozwija. Z funduszów swoich mądrze administrowanych udziela on co dzień 400 pięciogroszówek na rzecz rozdawanych ubogim bezpłatnych obiadów, utrzymuje liczny przytułek starców i kalek, rozdaje miesięczne i jednorazowe wsparcia, a między innemi zakłada po wszystkich częściach miasta ochrony i swym kosztem je utrzymuje. Obecnie istnieje w Warszawie ochron takich jedenaście a w każdej uczy się 150 do 200 dzieci! Wkrótce otwartą będzie i dwunasta. — Ochmistrzyni i dwie pomocnice uczą dzieci początków i robót, a teraz i panie tutejsze ofiarowały swą pomoc w nauce, to jest w kształceniu serca i rozwijaniu umysłu przez rozmowy i obrazki w tych ochronach. — Dzieci przychodzą co rano, dostają obiad bezpłatny i odchodzą po całodziennej pracy wieczorem do domu. Oprócz tych ochron, Tow. Dobroczynności utrzymuje sto dziewcząt sierót oddanych w opiekę sióstr Miłosierdzia i tyleż osieroconych chłopców.

Czyż nie widać z tych prac rozlicznych, z tych poświęceń prawdziwych, z tych umysłowych dla oświaty usiłowań, że Warszawa żyje i żyć będzie coraz silniejszem i szlachetniejszem życiem, że życie jej silne i prawdziwe, bo z *serca* wypływa?..

przez Lucynę M . . . . . ą.

NOEMI IZRAELITKA,

powieść społeczna,

II.

(Ciąg dalszy).

Prowincya nasza w tych czasach pod względem szczęścia i spokoju była drugą Arkadyą — bo i cóż zakłócać miało ów błogi spokój większej części jej mieszkańców?—Przykre wspomnienia przeszłości, tylko ludziom dawno-wojskowym albo głęboko uczonym (do zjawisk należącym) znanej dokładnie, nie mogły zamącać błogiej spokojności ogółu. Młodzież nasza? Ta znała dzieje swego narodu z jednej karty i to podobnoś nie całej, to jest z objętości jaką te zajmowały w książce *historyi powszechnej* gimnazyalnej, w rzędzie dziejów innych narodów, nie w ojczystym języku pisanej. *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, obejmujące niby w całości choć szkicowej, dzieje narodowe, były kontrabandą trochę niebezpieczną a przytem i kosztowną, bo w wartości 80 złpols. nie dla każdej kieszeni przystępną; nie jeden zaś co byłby i w stanie ją kupić, uważałby to był za zbytek i fantazyą wielkim tylko panom uchodzącą, żeby tak znaczną sumę wyrzucić za papier drukowany, opisujący tam jakieś dzieje—dawniejsze może w jego przekonaniu od historyi Greków, a tak bezpowrotne, jak dzieje Assyryi— gdy za te pieniądze kupić mógł kilkanaście naraz książek szkolnych, mających nie urojoną ale istotną wartość, jako szczeble od *drabiny* Jakóbowej, prowadzącej młodego człowieka wprost i niemylnie do *kamienia węgielnego* mądrości, która da mu chleb lub znaczenie i honory na przyszłość. Było też i wielu tego przekonania, że syn, posiadający nazwisko na *ski* zakończone i wieś przytem — dosyć żeby umiał czytać i pisać, a reszty dostanie w potrzebie za pieniądze. — Młodzież więc szlachecka, oddawana do szkół po miastach obwodowych, po przebyciu połowy klas gimnazyalnych a czasem i wszystkich sześciu, wracała na piękne do domu jako kawalerowie ukończeni. Ubożsi nie mogący liczyć na ojcowski majątek, udawali się do Przemyśla lub do Lwowa na kursa filozofii a następnie i prawnicze, bo do Krakowa trudno było się przekraść—a wreszcie odbyte studya w Krakowie choćby z najlepszemi świadectwami, nie miały *debitu* w Galicyi. – Byli wprawdzie pomiędzy szlachtą ludzie jedni, co odbywali kampanie z księciem Józefem, Kościuszką, Dąbrowskim a później z Napoleonem Iszym, i wiedzieli za co i dla czego się bili—ale ci zwykle powynosili się gdzieś do miast Kongresówki na urzęda lub do wojska; bo jeżeli który nie miał własnego majątku, to w Galicyi dla braku biegłości w języku niemieckim, nie mógł nigdzie się umieścić.—Byli i drudzy jeszcze w kontuszach z podgoloną głową — prawdziwe typy dawnej sejmikowej i zaściankowej szlachty, co umieli różne ciekawości opowiadać z konfederacyi, a nawet wskazać miejsce lub mogiłę gdzie konfederaki (bo tak ich zwali) stoczyli dorywczą i walną bitwę, w której i on (opowiadacz) miał udział i honorową odniósł kresę lub kalectwo, i to wiedział, że bił się za wolność ojczyzny—jednak wytłómaczyć: co to była istotnie ta konfederacya, jak i dla czego powstała, czego była skutkiem i następstwem, co ją na lat wiele poprzedziło, jakie to właściwie były te *polskie czasy*, o których często w szczegółowych wydarzeniach opowiadanych przy kieliszku wspominał, tego nie umiałby porządkiem i loicznie opowiedzieć, choćby pod karą śmierci, bo on tyle tylko znał swojej historyi i to w ustępach oderwanych, o ile na nie patrzył własnemi oczyma, miał w nich udział czynny—a i to zatarło się już po części w jego pamięci, przyćmione długim lat szeregiem od tych czasów upłynionym, późniejszą biedą domową, a niekiedy i trunkiem. Można powiedzieć, że jedyna znajomość jaka taka historyi narodowej, przechowała się po domach przez kobiety, lecz i to zrzadka; bo wychowanie domowe dziewcząt przez guwernantki, w domach szlacheckich mniej było wtedy jeszcze upowszechnione. Oddawano je najprzód do klasztoru Staromiejskiego lub do Staniątek —a potem na dokończenie edukacyi na pensyą do Krakowa, będącego wówczas jeszcze *wolnem* miastem— a zatem dziewczątka niesłyszące nawet przez cały ciąg pobytu w klasztorze tych wyrazów: *Polska* jak i *historya* w ogóle, dopiero na pensyi uczyły się dziejów swego narodu, i te przepisywane w kajetach, przynosiły zwykle wraz z innemi do domu, składając je jako pamiątki lat młodocianych wraz z innemi książkami szkolnemi w szafie lub gdzieś na strychu na stan spoczynku, by po kilku dopiero latach dobyć je dla młodszej uczącej się siostry, lub jeszcze później dla swej córki.

Przyszłość?.. Komużby tam znów przyszło do myśli, tak niepotrzebną i poważną rzeczą głowę sobie kłopocić—wszak od tego była władza, żeby ją krajowi obmyślała, i o jego pomyślność się troszczyła. Wyrazy: *zbrodnia stanu*, ej! *akcyza* nawet, nietylko były całkiem obce i nieznane powszechności, ale nie istniały wcale w żadnym z krajowych słowników, gdzie tam znalazł się jaki, służący właściwie li ku pomocy nauki obcych języków, *Sylwio Pelico* odziany płaszczem niemieckim, jeżeli wędrując z zagranicy, wkradł się do czyjego domu, w roli niebezpiecznego przemytnika, nie zawsze pojęty, z jednej strony żywy obu-

dząjąc interes, z drugiej pomawianym był o przesadę, jak autor powieści: „Tysiąc nocy i jedna.“ O niespokojach lub zamąceniach politycznych nie było ani słychać. Wełna i wódka stały dobrze— kartofle rodziły się rok po roku, a kto przytem jeszcze urodzaj i zbiory miał pomyślne, i cóż mogło mu do szczęścia niedostawać?...

Na lud wiejski wprawdzie z wiosną przychodziła śmiertelna epidemia, latami i głód taki, że mniejsze osady pustką stawały niekiedy — to też zjeżdżał wtedy *exofficio* lekarz obwodowy oglądać ich co dni czternaście, zadawał im pilnie *hipekakuanę* w proszkach lub *emetyk*, według potrzeby, które później dwór czyli tak zwane *Dominium* płaciło; w razie zaś dowiedzionego głodu, powołani szli do miasta po zapomogę z workami na plecach, przynosząc ztamtąd nasienie rzepy, kwaterkę lub pół na jeden numer, stósownie podobnoś do rozmiaru gruntów, którą w sierpniu po zebraniu żyta, lub *tam* gdzie *to* miało się urodzić a nie dopisało, na parowiskach siać mogli. Jeżeli zaś mimo tych środków przedsięwziętych i zabiegów, pomór nie ustawał, to już na to trudno było poradzić, bo tu (według powszechnej wtedy opinii) oni już sami byli sobie winni przez swą głupotę niemal zwierzęcą, upór nieprzełamany, nieczystość i ciasnotę w chatach mieszkalnych — a wreszcie przez swe próżniactwo i niedbalstwo w gospodarstwie.

Prawda, że niedołęztwo umysłowe i moralne w tej klasie ludności i upór też jej w niem, były wielkie i trudne do przełamania; że mało która wieś wolna była od zamieszkałych w niej złodziei, żadna prawie z leśnych okolic nie była wolna od bandy rabusiów, w jej lasach się przechowującej; że pomysł założenia szkółki wiejskiej byłby w tych czasach wyśmianym, i za wyskok poetycznej waryacyi poczytanym niezawodnie, i od ludzi poczciwych i światlejszych nawet—jednakże mimo tego upowszechnionego widzenia rzeczy, w niektórych szczęśliwych osadach, gdzie właściciel dbały o ich dobro, istotnym choć surowym ojcem był swej wiejskiej rodziny, tam porządek, zdrowie, byt materyalny a powoli i moralność, widocznie były też lepszemi.

Jedną z tych błogosławionych, choć nie wielkich włości, była i Miodowa. Własność pana Michała Rawskiego, powszechnie szanowanego i lubionego, bo obok tego że był człowiekiem prawym, pracowitym i przemyślnym gospodarzem, dobrym mężem i ojcem, był ukończonym prawnikiem, a dobra głowa jego słynąc o podal, sprowadzała doń po radę w wszelkich ważniejszych razach, nietylko równych mu lub znaczniejszych od niego godnością albo majątkiem sąsiadów, ale rzemieślników, żydów i lud wiejski nawet. Pan Michał służył wszystkim z jednaką gotowością, uczciwością i bezinteresownością — i tak stał im się też potrzebny, że bez niego nie odbyła się żadna ważniejsza sprawa w okolicy, żaden kompromis lub podział majątku familijny, żadne pojednanie choćby długoletnich i najzaciętszych nieprzyjaciół.

Chłopi drżeli przed nim, tak się go bali—a jednak kochali go i dowodzili tego w zwyż wspomnionych razach nieograniczonem zaufaniem i poleganiem na jego sądzie i zdaniu, mawiając i pomiędzy sobą i przed obcemi, z pewnym rodzajem dumy: dobry to pan ten *Miodowiecki*, ostry, ale sprawiedliwy—poszukać takiego!..I pani uczciwa, dodawały z swej strony kobiety, biednego nie opuści, chorych leczy, choćby był i nie ze swojej wsi, żyd czy katolik, i żadnej nie przyjmie zapłaty—a choć ta trochę grymaśna, to ta już człek musi przebaczyć, bo to każda gospodyni rządna musi i wymyślać.

W Miodowej jak i w okolicy całej po odjeździe studentów do szkół, zrobiło się cicho i posępnie— roboty przedzimowe około roli i gospodarstwa szły swoim trybem zwyczajnym — tu owdzie bryczką sąsiada lub sąsiadki zajechała przed dwór biały na pogądankę poobiedną przy ciepłej kawce; kobietom materyi zajmującej do rozmowy dostarczały zwykle wydarzenia i stósunki sąsiedzkie, zbiór lnu, ogrodowizny, zapas nabiału uzbierany przez lato na zimę, a wreszcie i ubranie; czasem książka jaka zajmująca ale to zrzadka, bo panie nasze nie lubiły jeszcze wtedy tak namiętnie zabijać czasu czytaniem, wreszcie i literatura belletrystyczna nie kwitnęła wtedy obficie, tem mniej obchodziła je nudna polityka. Z dzienników politycznych prosperowała gazeta lwowska, a *dodatek* przy niej pod nazwą *Rozmaitości*, dostarczał miłych, niekiedy i historycznych powieści, a na końcu i ciekawych nowin. Obok *Gazety Lwowskiej* tak zwana *Gazeta Powszechna* (Augsburgska) w języku niemieckim, była w całym kraju ewanielią polityczną—tę jednak abonowali tylko światlejsi obywatele, jak i tomikami licznemi peryodycznie w Niemczech wychodzącą bieżącą historyą Europy, pod nazwą: *Nasze czasy* (Unsere Zeit), a później *Dni nasze* (Unsere Täge)—do których to pilnych czytelników należał i pan Michał Rawski. Panny w tej porze zajęte robótkami, zjechawszy się, rozmawiały o mile spędzonych wakacyach, o odniesionych zwycięstwach sercowych, o przyszłych nadziejach i ubiorach karnawałowych—ciągły kabały, bawiły się rozmową *przez kwiaty* lub w karteczki, gdzie były zajmujące i tajemnicze pytania i odpowiedzi, a wreszcie odczytywały wspólnie różne wiersze lub piosenki odpisane im przez braci. Dzieci grały w ciuciubabkę, w mruczka, w myszkę— staranniej chowane odczytywały

głośno *Rozrywki* Tańskiej, lub deklamowały bajeczki i t. p.

Już śnieg pierwszy pokrył ziemię w Miodowej, płeć niewieścia, a właściwie Emma, wyglądała niecierpliwie powrotu posłańca wyprawionego do Krakowa, który oprócz rozmaitych drobiazgów, jakie umiał dowcipnie przemycać przez komorę, gdzie wszystko, prócz cen niższych i lepszości nieporównanej z towarami galicyjskiemi, tem większy miały powab, że musiały być ukradkiem sprowadzane; oprócz tych tedy drobiazgów, poczciwy Wawrzek Zmora, słynny we wsi przemytnik, przynieść miał pierwszy po wakacyach i długi list od Władysia. Emma wyglądając go niecierpliwie, to wychodziła przed dom na ganek, to nudne godziny oczekiwania pędziła przy oknie z robótką, której w tym dniu niewiele zapewne przybyło—aż nareszcie już o zmroku dostrzegłszy upragnionego merkura w dziedzińcowej bramie, nie zważając na zimno wieczorne, wybiegła aż na środek podwórza, i zaledwo wstrzymać się zdołała, żeby nie uściskać poczciwego Zmory, który z obładowanym jak muł grzbietem, podpierając się laską, wyciągał jak mógł zmęczone drogą nogi, ażeby z uśmiechem zadowolenia na twarzy, zwiastującym dobre wieści, podać czemprędzej uradowanej panience list spory, który trzymał już w ręku na pogotowiu, wraz z dodaną doń jeszcze grubą zapieczętowaną paczką. Emma witając go serdecznie, wyrwała list z jego ręki i pobiegła z nim naprzód do pokoju, bo nie było jej wolno rozpieczętować go bez upoważnienia matki. Był list i od matki Władysia, ten pani Rawska pozostawiła dla siebie, Władysiów zaś przeczytawszy go na prędce, oddała Emmie. Władyś opisywał wszelkie swe zajęcia i powodzenia od chwili powrotu z wakacyj—niecierpliwość swoję w oczekiwaniu dnia imienin stryjenki, który sprowadzić go miał znów choćby na 24 godzin do Miodowej—wreszcie wszelkie a wszelkie nowości i ciekawości, jakich Kraków, będący istotnym w tych czasach eldoradem czyli ideałem *rozkosznego miasta* dla całej zachodniej Galicyi, mógł mu co krok dostarczyć. W końcu zaś listu, domieścił żywy dopisek, o spotkaniu swem w powrocie z wakacyj z Beniaminem i wnuczką jego Noemi, prosząc Emy usilnie, ażeby w przejeździe kiedy do Krakowa lub może do Bochni, gdzie bracia jej byli w szkołach, nieomieszkała wraz z matką poznać małą Noemi: „a może wam powiedzie się, pisał, obmyślić dla niej los jakiś pomyślniejszy niż ten w jakim się dziś znajduje to nieodgadnione dziewczę—a i ten skończy się dla niej śmiercią podeszłego dziadka, która kiedykolwiek nastąpić może niespodzianie. Aż dreszcz przechodzi mnie na myśl samą, żeby ten kwiateczek młody, dostał się w ręce zwyczajnego i nieokrzesanego żydostwa i to jako sierota! ona zmarniałaby pomiędzy nimi niezawodnie; jestem przekonany, że raz ją ujrzawszy, nie zapomnisz jej nigdy Emmo, bo ma w sobie coś nieskończenie pociągającego, i że tak się wyrażę *nieziemskiego*, i na mnie takie zrobiła wrażenie, że do dziś dnia, w chwilach wolnych mimowoli pamięć ma czy dusza ku niej się zwraca, i myśleć o niej lubię.“—Emma czytając ten ostatni ustęp, czegoś posmutniała, jakby w humor zły wpadła; nie umiejąc sobie sama wytłómaczyć dlaczego, tak jej się jakoś zrobiło, jakby ją przybrano naraz w ciasną suknię— rzuciła zatem list na stolik, usiadła, i podparłszy ręką czoło poczęła medytować— nad czem? niewiedzieć...Czyżby wrażenia opisywane przez Władysia, jakie poznanie małej tej i dziwnej Izraelitki wywołało w jego duszy, tak ją obeszło? . Emma kochała Władysia sercem tylko siostry— lecz przywykła do tego przekonania, że on uważał ją za doskonałość, za ideał dziewicy; nie mogła czytać bez wzruszenia pochwał oddawanych innej, choć o tyle od niej młodszej latami i niższej położeniem dziewczynce. Po chwili zadumy podjęła list znowu, przeczytała powtórnie koniec jego, i rzekłszy pół ze śmiechem, pół z wyrzutem: „Hm... coś ma w sobie nieskończenie pociągającego! żydóweczka zrobiła na nim wrażenie! ot dzieciuch! i poeta zawsze!“ Poczem założywszy list jego za pasek od sukni, wzięła poszyt nót świeżych, nadesłanych jej przez Władysia, a były to słynne mazury Sołtyka, a prócz tych inne jeszcze tańce świeżo wydrukowane dla nadchodzących zapust, i nucąc, pobiegła próbować je do fortepianu. Mazury były posuwiste i piękne dla ucha— ale niezbyt łatwe, wymagały zatem całej uwagi grającej.—Emma jednakże, mimo wielkiego w muzyce upodobania, mimo wdzięczności dla Władysia, że tak umiał zastósować wybór nót do jej gustu, —mimowoli czegoś zła była na niego— czyto za tę dziecinną jeszcze egzaltacyą jego, że tak wszystkiem się zachwycał co zobaczył — czyteż może wydało jej się, że w liście swym za słabo odmalował swą tęsknotę za Miodową?..Wreszcie i obraz Noemi, jaki z tego opisu jego wyrobił się w myśli Emmy, jakoś w chwili gry, stał jej ciągle przed oczyma. Pozostawmy ją zatem z tą walką w myśli i ruchem pół bezwiednym jej zwinnych palców po klawiszach, a zajrzyjmy, co też w tej chwili porabia jej ojciec? — Pan Michał w tej godzinie *szarą* zwanej, siedział w swoim pokoju, tak zwanej *kancelaryi*, na środku za dużym stołem, noga za nogę założona, od czasu do czasu spory kłęb dymu wypuszczając, z dość długiej czereśni tureckiej i stambułki prawdziwej ze srebrną nakrywką; przed nim na stole stała paląca się świeca, kałamarz spory z piasecznicą, leżało pióro jeszcze niezaschnięte i łokciowe re-

jestra gospodarskie, co tylko po ukończonym zapisie.—Ten właśnie zeszyt najgrubszy, co był rozłożony, miał na wierzchniej karcie napis wielkiemi literami: *Spis dni roboczych państwa Miodowa*; dalej na kartach były w górze napisy za koleją: *Dnie piesze, Chałupnicy;* tu w pierwszej rubryce szły nazwiska gospodarzy, w dalszych kreski dni odrobionych i t. p.—na innej karcie był nadpis: *Dnie komorne* — jeszcze dalej: *Odróbki za zboże, borgowaną na wesele gorzałkę*, itd.; w końcu zaś następowały *Dnie ciągłe.*— Przy samych drzwiach naprzeciw pana Rawskiego stała z uszanowaniem mała postać męzka, w długiej ciemnej kapocie, z twarzą chudą bez wąsów i wszelkiego zarostu, z cienką leszczynową laską w jednej, drugą zaś ręką odgarnując co chwila długie już szpakowate włosy, które rozczesane na boki, zlatując na niziuchne, dosyć już pomarszczone czoło, zasuwały mu i oczy w miarę ruchów i przysiadów, ponawianych co chwila wśród rozmowy z panem, mających niby dodawać mocy i wyrazu dobitniejszego pewnym słowom jego i twierdzeniom. Był to ekonom pan Katarzyński, już od lat kilkunastu pełniący w Miodowej ten obowiązek—małżonek potulny i sługa uniżony swej Nastusi, i ojciec niemal tuzina obojej płci dzieciaków; bo wtedy nie było jeszcze w zwyczaju, by do kwalifikacyi oficyalisty należało, żeby był bezdzietnym lub przynajmniej jak najmniej liczną miał rodzinę— a jakoś rodziny ekonomskie nie zapadały tak często jak dziś w nędzę, i panowie prędzej dorabiali się majątku; bo jednych i drugich potrzeby były mniej wygórowane od dzisiejszych i więcej zastósowane do przysłowia: *według stawu grobla.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

PSALM 136.

„Super flumina Babilonis."

U wód babilońskich brzegu
 Siedzieliśmy i płakali,
 Gdyśmy Syon wspominali;
 Po wierzbach, wśród rzeki biegu,
 Tameśmy lutnie wieszali.—

Tam się bowiem nas pytali
 Ci, co nas w jeństwo przygnali,
 O pieśń naszego zakonu;
 Ci co nas wiedli, wołali:
 „Hymny śpiewajcie nam wasze,
 Z hymnów waszego Syonu!"—

— „Jakże będziem śpiewać nasze
 Pieśni na cześć Panów Pana!
 W tej ziemi co nam nieznana?"—
Jeśli Jeruzalem Ciebie
 W niepamięć puszczę od siebie,
 Niech będzie w niepamięć dana
 I moja ręka prawica!....
 Niech mi język przylgnie w krtanie,
 Jeśli kiedy będę w stanie
 Zapomnieć Cię Jeruzalem!...
 Jeśli mnie kiedy zachwyca
 Radość jaka przed Twym żalem—

Ty zaś, racz pamiętać Panie!
 W dniu naszej Jerozolimy
 Na te edomskie olbrzymy,
 Co nam wołają: „Zniszczenie!
 Zniszczenie im, aż do szczętu!"—

Nędzna Córo Babilonu,
 Szczęśliwy! kto ci wypłaci
 Wet- za wet, za czyny braci,
 Za czynu gwałtu i zgonu....

Szczęsny! kto jąwszy bez wstrętu
 Dziatwę twojego plemienia,
 Roztrąci o róg kamienia.

Józef z Ojcowa.

DO EDMUNDA WASILEWSKIEGO.

(odszukane.)

O wieszczu! w dawnym Krakusa grodzie
Zanuć nam piosnkę nadziei,
Zanuć i naszej przyszłej swobodzie,
O zmianie cierpień kolei!

Nuć o świętości tego grobowca,
Gdzie leży pierwszy z Polaków,
Śpiewaj nam rzewną skargę wędrowca,
Żale tułaczy — rodaków!

Prześlej z ojczyzny im pozdrowienie,
Powiedz jak ich tu kochamy,
Jak zawsze świętem nam ich wspomnienie,
Jak tęsknie ich wyglądamy!

Nuć im, że w naszych drzewach szeleści
 Głos duchów poległych braci, —
A głos ten szepce szczęśliwe wieści,
 Że przyszłość wszystko zapłaci.

Zanuć, że fale wiślane wolne
 Ich wieszczem szemrzą nam pieniem,
Że śpiewak w gaju, skowronki polne,
 Tem samem dzwonią natchnieniem.

Wieszcze ludowi! w waszem to łonie
Niech duch proroczy panuje —
Rozpalcie iskrę, która już płonie
W ludzie co zacność swą czuje.

A chociaż jeszcze chmurno i smutnie,
To nim się zorza roznieci,
Wy przepowiednią nastrójcie lutnie,
Że wkrótce słońce zaświeci! . . . . .

Paulina Wilkońska.

POLSKA W OBRAZACH.

Świątynie Krakowa i główne w nich obchody. Katedra, czyli kościół św. Wacława przy Zamku na Wawelu. Obok pięknej gotyckiej budowy do zewnętrznej okazałości tej ośmiowiekowej świątyni, przyczyniają się trzy wyniosłe wieże, mające swe nazwy i historyą także—a gdy zawieszone w ich piersi jak serca bijące, liczne dzwony z poważnym Zygmuntem na czele, śpiewnym a rzewnym chorałem, ozwą się do ludu Krakowa i okolic jego, modlitwa sama ciśnie się do duszy, i kilkanaście upłynionych wieków cichą łzą ściekają w serca z tym ich dźwiękiem. Na najstarszej wieżycy *Wikaryjskiej* są trzy dzwony zwane *srebrne*, dlatego że przy laniu ich, wiele wypotrzebowano srebra; na *Zygmuntowskiej*, pomiędzy innemi jest jeden *Kardynał* tak ochrzczony, bo fundatorem jego był biskup krak. kardynał Z. Oleśnicki — i największy na całą Polskę dzwon *Zygmunt,* dar króla Zygmunta Starego, mający u dołu 12 łokci obwodu, lany przed biskupim pałacem w Krakowie przez królewskiego ludwisarza Jana Behra z Norymbergi. Głos jego tylko ważne uroczystości zwiastujący, słychać na milę do okoła—a jest powszechne mniemanie, że byłby słyszanym na trzy mile, gdyby nie otaczające górę Wawelu nurty Wisły, w których jęk dzwonu lecąc, tonie. Kościół ten ma wnętrze najbogatsze ze wszystkich świątyń tutejszych, tak pod względem kosztowności ozdób, jak i sztuki. Samych kaplic z słynnemi pomnikami i pamiątkami historycznemi liczy on ośmnaście, a niewiedzieć która z nich piękniejsza. Wchodząc wielkiemi drzwiami po kilkunastu marmurowych stopniach, oczy przychodnia spotykają najprzód zawieszone nad niemi na łańcuchach olbrzymie kości zwierząt przedpotopowych. Tu zatrzymawszy się na wstępie do wnętrza świątyni, pod wzniesionym w górze wielkim marmurowym chórem, przedstawia się oku wspaniała środkowa nawa w kształcie krzyża, to jest zbudowana wzdłuż i wpoprzek, w stylu gotyckim; w głębi zaś prezbiteryum z nawami bocznemi, niby drugi kościoł, i wnijścia do ośmnastu kaplic. Ściany głównej nawy pomiędzy stojącemi obok kamiennemi posągami, pokryte są gobelinami przedstawiającemi ustępy z życia patryarchów, zdobytemi na Turkach pod Wiedniem przez Sobieskiego i ofiarowanemi przez tegoż króla biskupowi Małachowskiemu, który złożył je w darze temu kościołowi. — W poprzecznej nawie na środku kościoła, stoi bogata kaplica świętego Stanisława, postawiona w pierwszej połowie siedmnastego wieku, przez Szyszkowskiego biskupa. Tu wystawione są na ołtarzu w srebrnej trumnie, podtrzymywanej przez czterech srebrnych aniołów wyrobionej w Gdańsku z srebra dostarczonego ze skarbcu tegoż kościoła zwłoki św. Stanisława;—oprócz jej kosztowności, zdobiące ją płaskorzeźby za wzór sztuki służyć mogą. Pod nią jest grobowiec, gdzie w trumnie marmurowej złożone są zwłoki św. Floryana. Ta kaplica posiada dwie bulle papieskie, z tych jedna nadająca sto dni odpustu nawiedzającym w celu pobożnym zwłoki św. Stanisława— a druga 60 dni, obecnym tu w uroczystość śś. Stanisława i Floryana. Cztery filary dźwigające sklepienie tej kaplicy, przedstawiają brązowe popiersia z murowanemi obok nagrobkami czterech mężów, służących niegdyś Bogu jako pobożni kapłani, a ojczyźnie i królowi jako przychylni, prawi i wierni obywatele, biskupów: M. Szyszkowskiego, Piotra Gembickiego, Jana Małachowskiego i Kazimierza Łubieńskiego. Po za tą kaplicą w prezbiteryum jest ozdobny ołtarz *główny* w stylu włoskim, z wielkim i pięknym obrazem ukrzyżowanego Chrystusa, na srebrnej malowanym blasze przez Dolabellę, fundacyi wraz z ołtarzami biskupa krak. Gembickiego, w połowie siedmnastego wieku. U stopni tegoż ołtarza znajduje się grobowiec kardynała Fryderyka, królewicza i biskupa krak., wystawiony mu przez brata Zygmunta Igo, z wypukłą rzeźbą przedstawiającą biskupa oddającego cześć N. Maryi. Po lewej stronie tego grobowca leżą zwłoki błogiej pamięci królowej Jadwigi, a po prawej Piotra Gembickiego. Drzwi od grobu królowej wiodą do najstarszego w tej świątyni grobowca króla Wład. Łokietka, zmarłego 1333 roku, gdzie i zwłoki jego spoczywają w kamiennym, cztery stopy głębokim grobie, na który on sam obrał sobie to miejsce, pod opieką św. patrona swego, gdzie dawniej ku czci jego stał i ołtarz, przez tegoż króla wystawiony, dziś zastąpiony nagrobkiem biskupa Trzebickiego Andrzeja. Tu widno także ołtarz, z kamiennem wyobrażeniem ukrzyżowanego Zbawiciela, który, jak niesie podanie, miał raz przemówić do Jadwigi królowej, która zwykła się była przed nim modlić. Podanie utrzymuje również, że włosy na głowie i brodzie Ukrzyżowanego róść mają ciągle. Przed

tym ołtarzem spoczywają także zwłoki Tomasza Oborskiego, sufragana krak., męża rzadkiej świątobliwości i pokory.

Obok jest kaplica Grochowskiego kanon. krak. pod wezwaniem św. Katarzyny z marmurowym ołtarzem, z takiemiż ścian ozdobami i brązową balustradą, przez tegoż kanonika fundowanemi. Tu także stoi pomnik zdobny z czerwonego marmuru Piotra Gamrata, biskupa krak. i arcybiskupa gnieźn. pod którym i zwłoki jego złożono.

Starożytna *kaplica Batorego* dawniej *Narodzenia Matki Boskiej*— była wiele razy odnawiana, ostatnie, to jest dzisiejsze swe ozdoby, winną Wojciechowi Serebryskiemu kan. krak. z połowy siedmnastego wieku. Wyjąwszy sklepienia gotyckie, cała ta kaplica jest z czarnego marmuru, ołtarz zaś w niej z hebanu, ozdobiony srebrnemi postaciami, relikwiarzami i wypukłościami. Ponad ścianą wchodową wznosi się chór marmurowy, do którego było wnijście z pałacu królewskiego przez korytarz. Pod chórem jest rodzaj tronu z różnobarwnego marmuru, gdzie niegdyś modlili się królowie.

Po lewej zaś stronie ołtarza, odznacza się z różnobarwnych marmurów pomnik Stefana Batorego z piętnastego wieku, w stylu zygmuntowskim wyrobiony przez rzeźbiarza Santi Guci, mieszczanina krakowskiego. W podstawie tegoż widno tabliczkę marmurową z napisem: że tam leżą zwłoki Elżbiety Pileckiej, trzeciej żony Wład. Jagiełły. Po prawej zaś ołtarza jest marmurowy nagrobek historyka naszego i współpracownika Kopernikowego, Bernarda Wapowskiego— i drugi brązowy z szesnastego wieku kanonika Jana Zbąskiego sekretarza Zygmunta Augusta.

Kaplica Piotra Gębickiego, zwana kaplicą trzech króli, odbudowana przez tegoż w wieku XVItym, pod wezwaniem św. Tomasza, z balustradą bronzową fundacyi Samuela Maciejowskiego i ołtarzem *Trzech Króli* przez Piotrowskiego kanonika. Tu jest także pomnik ozdobny z tejże epoki Tomickiego, z obrazem na ścianie z połowy XVII wieku Jakóba ze Skarzowa dziekana krak., męża słynnego nauką, bogobojnością i staraniami około kanonizacyi św. Stanisława.

Kaplica Jana Grota. Niegdyś pod wezwaniem św. Jana Ewangielisty a dziś Młodzianków, których relikwije złożone w ołtarzu; fundowana w wieku XIVym przez tegoż biskupa, w poczet *błogosławionych* później policzonego, gdzie i popioły jego spoczywają. Tu znajdujący się pomnik Grota, wzniósł biskup krak. Andrzej Załuski, a przyozdobił statuą zmarłego, później Fran. Dębiński kan. krak.—Tu spoczywają także zwłoki Wal. Dębińskiego kasztelana krak., z pięknym nagrobkiem z czerwonego marmuru, z końca XVI wieku; Sylwestra Ożarowskiego odnowiciela tej kaplicy, Andrzeja Załuskiego, którego posąg stoi nad wnijściem do kaplicy, i Jana Pawła Woronicza, bisk. krak. a później prymasa królestwa polskiego, zmarłego 1829 r. nie mającego dotąd pomnika!

Kaplica Jana Olbrachta, dawniej Bożego Ciała, odnowiona w wieku XVm. przez żonę Kazimierza Jagiellończyka Elżbietę, syna jej Zygmunta Igo, z postawieniem zmarłemu Janowi pomnika, gdzie posąg tegoż leżący w wypukłej płaskorzeźbie wielkie ma mieć podobieństwo do zmarłego króla. Tu spoczywają także pod pięknym z czerwonego marmuru nagrobkiem, resztki Jana Chojeńskiego biskupa krak.,— dalej Bodzanty Jankowskiego bisk. krak. i podobnież Zawiszy z Kurozwęk.

Ołtarz zdobi piękne wyobrażenie św. Andrzeja pęzla Salwatora Monosilio z Messyny. Naprzeciw tej kaplicy widno piękny grobowiec z marmuru czerwonego, wyrabiany w bogate ozdoby najczystszego gotycyzmu *Kazimierza Wielkiego*, zmarłego w końcu XIV wieku. Obok stoi pomnik ks. Jerzego Gorczyckiego, naczelnika kapeli zamkowego kościoła z XVIII wieku.

Kaplica Kościeleckich, wystawiona przez Andrz. Kościeleckiego kasztelana wojnickiego; tu leżą także popioły Jak. Zadzika, bisk. krak., którego nakładem została ta kaplica odnowiona w stylu włoskim i wyłożona marmurem. W ołtarzu zaś znajduje się obraz św. Jana Chrzciciela pęzla Krakowianina W. Statlera.

Kaplica Konarskiego. Niegdyś pod wezwaniem N. Maryi Niepokalanej, dziś św. Joachima, z pięknem w ołtarzu wyobrażeniem tegoż, malowanym przez Rafała Hadziewicza Krakowianina, profesora szkoły sztuk pięknych w Warszawie.—Kaplica ta została wystawiona w połowie XIV wieku przez Bodzantę Jankowskiego bisk. krak. później odnawiana przez Konarskiego i Szaniawskiego, mających tu swe nagrobki.—Naprzeciw zaś tej kaplicy stoi posąg z białego marmuru, młodzieniec w stroju rzymskim, pomnik Włodzimierza Potockiego pułkownika artyleryi i bohatera z pod Sandomierza, zmarłego w r. 1812 a w dwudziestym trzecim życia swego.

Kaplica Zygmuntowska, podobnoś najdawniejsza, bo pod nazwą *Wniebowzięcia* wystawiona początkowo przez Kazimierza W.; Zygmunt Iszy odnowił ją tylko w guście włoskim, dzieci zaś jego August i Anna ozdobili ją stósownie i wspaniale. Kopuła tej kaplicy pokryta jest dachem miedzianym w łuszczkę grubo wyzłacaną, nakładem Anny królowej, a na jednej ścianie zewnątrz orzeł Zygmuntowski, przedstawiony w pięknej rzeźbie. U wchodu do tej kaplicy przedstawiają się trzy obrazy starożytne z stosownemi napisami; środkowy wyobraża Zygmunta Starego w czerwonej szubie, dwa obok Annę córkę jego w stroju kró-

lowej i w stroju wdowim; w kaplicy znów jest piękny nagrobek tej królowej Anny Batorowej, przedstawiający w wypukłej rzeźbie z czerwonego marmuru całą jej postać; naprzeciw zaś ołtarza w framudze ściany, przedzielone arkadą, są dwa grobowce z tegoż marmuru: wyższy Zygmunta I, drugi Zygmunta Augusta; na obu trumnach leżą posągi marmurowe tych królów w wielkości naturalnej, z wielką rysów podobizną. W ścianie przeciwnej jest ołtarz srebrny, niegdyś obozowy Zygmunta Igo; na drzwiach tegoż zewnątrz gdy zamknięte, widno piętnaście na drzewie malowanych obrazów z życia Chrystusa Pana, szkoły florenckiej z szesnastego wieku; gdy zaś te drzwi otworzą, w głębi ujrzysz dwanaście świętych wyobrażeń srebrnych, wykutych przez Alberta Grius z Norymbergi; z boku orły i medaliony Zygmuntów I i II, a niżej napis wyryty: że ołtarza tego fundatorem był Zygmunt Iszy.

LIST POLAKA DYSSYDENTA

pobierającego nauki za granicą

do ojca swojego.

(Z siedemnastego wieku *).

Mnie Wielce Mościwemu Panu Ojcu i dobrodziejowi wielkiemu, Jego Mości Panu Janowi na Kaliszanach Wilamowi.

Mnie Wielce Mości Panie Ojcze
i jedynie kochany Dobrodzieju!

Przyjechawszy przed trzema dniami szczęśliwie z łaski bożéj i dobrze zdrowo ze Francyi, zastałem wdzięczny list i dziwnie pocieszny od Waszmości Mego dobrodzieja. Zrozumiałem bowiem z niego o dobrym zdrowiu Waszmości Mego Mościwego Pana, nad które nic po łasce bożéj milszego nie mam. Bodajżeś go Waszmość mój dobrodziéj jako najdłużéj przy błogosławieństwie Pańskiem i pomyślnych pociechach zażywał na chwałę bożą, ozdobę domu i naszą wielką pociechę. O to w niegodnych modlitwach Pana mego ustawnie proszę.

Mieszkawszy przez czternaście miesięcy we Francyi, rozumieliśmy to być nie przeciwko woli Waszmości naszego dobrodzieja, powrócić się do Hollandyi, abyśmy ten czas nagrodzili, któryś Waszmość nam tu był pierwéj strawić kazał przy studiach. O powróceniu się do Polski com w pierwszym liście pisał, to niebyło z woli mojéj, ale P. Thibandra; bo co się mnie dotycze, jabym jeszcze rad prosił Waszmości Mego dobrodzieja o rok, abym Włochy mógł widzieć i on sławny Rzym, któremu świat niekiedy hołdował, nad to i monarchę w chrześciaństwie najprzedniejszego, który to tak wiele tysięcy ludzi na zginienie prowadzi. Miałbym też oraz i ten pożytek tego, żebym i Wiedeń ztamtąd nazad powracając się mógł widzieć i assistencyą cesarską, o czemeś też Waszmość Mój dobrodziej w liście do mnie namienił.

Wiem ja to bardzo dobrze, że w Polszcze w tych leciech niemam co czynić; bo jeśli do dworu, wiem że dyssidenci teraz u żadnego wielkiego pana łaski sobie zjednać nie mogą, i owszem wszędy wielką nienawiść mają. Jeśli do wojska, teraz od wojnyśmy wolni z łaski bożéj. Toćby wprawdzie niezawadziło po cudzoziemskich wojskach i polskie obaczyć: aby tym snadniéj i z ludźmi znajomość wziąć, z którymi żyć przyjdzie. *Sed Deus meliora!* Ten radzić będzie i Waszmości do serca poda, abyście Waszmość tak mną dirigowali, jakoby było z chwałą bożą, i Waszmości dobrodziejów moich pociechą.

Ze spowinowacenia się z Jego Mością Panem Sieniutą wielce się cieszę, będąc świadom zacności, grzeczności i możności Jego Mości. Bodaj Pan Bóg z tego miał chwałę i my pociechę!

Wziąłem onegdaj dwa listy od Jego Mości; jeden z Radostowa, drugi z Rudna, w których mi łaskę swoję, nie szwagrowską ale braterską, opowiada.

Nowiny te, niewiem jeśli tam już są wiadome. Koło Hiszpana, jeśli kiedy było, teraz źle. Katalonia prowincya, która przedtem królów swoich miewała, teraz mu rebelizowała i do swoich wolności z jego tyraństwa wybiła się świeżo, obrawszy sobie króla, który już umarł; i drugiego potym obrali. Francuz z Holendrami na pomoc posłali, aby już ostatek fortec, które jeszcze Hiszpan trzymał, odjąć mogli. Małoco potym Portugalia, niemniéj zacna prowincya, toż, posmakowawszy sobie wolność uczyniła, z któremi to król hiszpański tak się srogo i surowie obchodzi, że gdzie kogo zarwie, piętna na gębie wypalać każe. Nuż w Brabancyi, (jadąc tamtędy ze Francyi przysłuchaliśmy się) jako są temi prowincyami, i tak rocznym od Francuzów wziętym *strafem* potrwożeni. Kiedyby nie Hiszpani, których jest prawie napoły, i w wojsku przedniejszymi officyerami, jużby i Flandrya z Brabancyą dawno Francuzowi poddana była. Teraz znowu Holendrzy na flotę, która z Indyi do Hiszpanii ze srebrem idzie, pilno czyhają. Co się dalej dziać będzie, nieomieszkam oznajmić.

---

*) Sądzimy iż list ten pisany przed 232ma laty, udzielony nam w rękopisie i tu dosłownie wydrukowany nie będzie bez interesu dla dzisiejszego pokolenia tak pod względem pisowni, stylu młodego człowieka starannie dosyć (jak to widno) kształcącego się za granicą — stosunku ówczesnego syna do ojca — i oraz składu politycznego Europy.

Pieniądze nam z łaski Waszmości mego dobrodzieja bardzo miłe będą, gdyż już ich nam też nie stawa; a tak to musiało być przez ten rok, w której (*sic*) kupę rzeczy do Polski potrzebnych sprawować się musiało; mianowicie suknie, za które nie będę się wstydził. Radbym też sobie sam jeszcze do biblioteczki co przykupił za jakie sto talarów, jeśliby łaska Waszmości mego dobrodzieja; lubomci już począł kupować, com miał z łaski Jéj Mości dobrodziéjki mojéj, z kilkaset ksiąg, także też i strzelby, któréj sam najlepiéj kupić. Lecz ja już niechcąc bawić dłuższym pisaniem Waszmość mego dobrodzieja, oddaję z uniżonemi posługami memi w miłościwą łaskę Waszmości. *Dabam* w Lejdzie, *die 5 Martii, Anno Domini 1641.*

Waszmości Mego Mościwego Pana i wielkiego dobrodzieja najniższy sługa i powolny syn.

Kry. Wilam $\frac{r.}{w.}$
z Kaliszan.

Jacek Kluszewski

założyciel teatru w Krakowie.

Dziwne to i całkiem przeciwne sobie dwa objawy dają się od wieków postrzegać w ustroju ludzkości —gdy bowiem jedna jej część, wszystkiem znudzona i niczem niezadowolona, powtarza mechanicznie za filozofami i dziejów świata badaczami, że nic pod słońcem nie ma nowego, bo wszystko *już kiedyś istniało* — z drugiej strony każda nowość i odrębność wyższa nad przesądy chwili, występująca śmiało na widownię, choćby z najszczerszem poświęceniem swego *ja* w celach najpożyteczniejszych dla powszechności, niepojęta zwykle przez *nią*, zamiast wdzięczności bywała potępiana i przeciwnie sądzona, przez tych nawet najsurowiej, co najwięcej z niej korzyści odnosili. Jedną z podobnych ofiar w swoim czasie był Jacek Kluszewski tu w Krakowie, o którym wspomniany już przez nas *autor zapisków o Krakowie*, taką czyni wzmiankę: Jacek Kluszewski starosta brzegowski przez lud krakowski *panem Jackiem* zwany, że pochodził z szlacheckiego rodu, a trudnił się i oddawał niezwyczajnej panom polskim pracy, i jak na swoję godność i znaczenie, mieszkał nieokazale i żył niewystawnie i więcej samotnie—przytem, że był humoru nie wesołego a raczej posępnego, niekiedy zrzęda i nudny — dalej, iż go rzadko widywano po kościołach, a nigdy rozdającego publicznie jałmużny; choć znaczną część swego majątku poświęcał i łożył na pożytek ogółu, zaprowadzał potrzebne fabryki i czynnie opiekował się wszystkiem, co tylko wpłynąć mogło na korzyść moralną i materyalną, a nawet na upięknienie tylko miasta— pomiędzy ludem tutejszym, najwięcej przy tych jego przedsiębiorstwach odnoszącym korzyści i zarobku, powstało i utwierdziło się z czasem niczem niewykorzenione mniemanie, że pan Jacek zostaje w ścisłych i tajemnych stosunkach z *pokusą* (złym duchem), która dostarcza mu na wszystko pieniędzy. To przekonanie przeniosło się powoli i do średniej klasy, niezbyt wtedy oświeconej; zaś pomiędzy ludem tak się upowszechniło, że moglibyśmy przytoczyć jako fakta liczne wydarzenia pomiędzy rzemieślnikami, którzy prawie z niego żyli,—iż gdy który zgubił wypadkiem zarobione przy jego fabrykach pieniądze, stracił je z towarzyszami w szynku, lub t. p. nie przypisywał tego nieszczęścia sam sobie, ale wprost: złemu pochodzeniu dostatków przedsiębiorcy, do czego przyczyniało się wiele i to, że był właścicielem gmachu Krzysztofory, w którego lochach (jak podziśdzień utrzymują) mieszka *duch nieprawy* strzegący tam zapamiętale swych olbrzymich skarbów, z których to, po zawartych z starostą układach, miał i jemu dostarczać hojnie. Gdy ujrzano kawki lub wrony gromadzące się na szczycie wieży Maryackiego kościoła lub na dachu Krzysztoforów, które to miejsca jako wynioślejsze w mieście, podziśdzień ulubionem są miejscem obrad tego ptactwa— lud skupiał się na mieście, mówiąc: że to złe duchy gromadzą się i naradzają nad porwaniem duszy pana Jacka... I jaki taki przeżegnawszy się uciekał szeptając z cicha modlitwę: Boże ratuj i strzeż jego duszę od mocy szatańskiej i potępienia!

Tymczasem dziś w wieku postępu i zdrowego zapatrywania się na rzeczy — *Czas* krakowski, który w swych podaniach historycznych nie zwykł się mylić, takie przed pięciu laty uczynił nam sprawozdanie o ś. p. panu Jacku.

„Jacek Kluszewski starosta brzegowski (ur. dnia 20 sierp. 1761 r., umarł d. 14 lutego 1841 roku) przez cały niemal czas życia, poświęcał siebie i majątek swój dla dobra miasta. On go przyozdobił kilku okazałemi gmachami, założył kilka ogrodów, zaprowadził pierwsze fabryki powozów, fortepianów, wpływał na udoskonalenie rzemiosł, szczególniej stolarstwa. On przez długi czas w Krakowie był jedynym z opiekunów sztuk pięknych, i starał się o ich upowszechnienie. On był twórcą teatru polskiego w Krakowie, i przez lat 40 nie szczędził w tym celu kosztów, starań i pracy; — r. 1790 pierwszy raz Krakowianie ujrzeli z niemałą radością w ojczystym języku sztuki odgrywane przez artystów. — R. 1794 zamknął żywot starej Rzpltej, a z nią umilkł i jej teatr, a usiłowania Kluszewskiego utrzymywania sceny były bezskuteczne. — Roku 1799 zajęli dzisiejszy teatr na placu Szczepańskim przybyli artyści niemieccy.

Roku 1805 był tym szczęśliwym rokiem, w którym pan Jacek uzyskał dla Krakowa pozwolenie dawania raz w tydzień w teatrze polskiego widowiska."

Szkice z życia.

I.

Miłość bliźniego. Dopiero 4tą godzinę wybił dzwon Maryacki, Kraków śpi jeszcze, — na ulicy nie spotkasz chyba tego, kogo wielka potrzeba lub nieszczęście zbudziło i wygnało tak wcześnie, — szczęśliwi śmiertelni spoczywają jeszcze; to też cisza zupełna, — nie słychać, jeno stąpanie powracającego patrolu. Na niebie chmury zakryły światło księżyca śnieg zaczyna pruszyć, — zimno, wietrzno.

Plantacyami, ścieżką wiodącą ku Stradomiu, posuwa się wolno postać męzka średniego wzrostu, odziana ciemnym płaszczem.—Zgięty i pochylony naprzód człowiek ten, pcha przed sobą taczkę ładowną;— a widać że nie przyuczon do podobnej pracy, bo oporem idzie mu ta nocna wędrówka, i ręce opadają mu kiedy niekiedy, i cichną skrzypiące taczki. — Zdążył nareszcie nasz tajemniczy człowiek w ulicę, już jest naprzeciw kościoła Bernardynów; — zatrzymał się przed statuą Najświętszej Panny Niepokalanej, zdjął czapkę, zrobił znak krzyża świętego, i otarł pot z czoła. — W tej chwili księżyc wysunął się z po za chmur, a promień jego padł prosto na bladą twarz nieznajomego, jasność jakby aureola niebieska oblała posiwiałą głowę jego, płaszcz zsunął się nieco z piersi, i — zdradził ubranie kapłana, odkrywając obojczyk i sutannę.

Tak rzeczywiście— byłto kapłan, sługa boży!— Gdybyśmy w owej chwili mogli byli przedrzeć się w dziedzinę nadziemską, i widzieć okiem ludzkiem, co duchy wybrane widzą, dojrzelibyśmy, jak grono aniołków spuszczało się ponad głowę sędziwego kapłana, i jasnym wieńcem zdobiło skronie jego; bo oto tego sługę bożego wiodła w taką porę i z takiem poświęceniem nadziemska niemal miłość bliźniego.

W wilią dnia tego, w progu jego stanęła niewiasta, nieszczęśliwa żona chorego męża; — choroba ta pogrążyła ją w nędzę.— Zamieszkała w Podgórzu w lichej stajence, została zwolna ogołoconą z wszystkiego;—doszło do tego, że w owym dniu ani co ugotować, ani nawet choremu mężowi czem zapalić w izdebce nie miała.—Żebrać nie chciała, znajomego nie miała prawie nikogo w Krakowie ani w Podgórzu, bo ślepy przypadek przyprowadził ją do nędzy i zawiódł w te strony.

Poszła jednak do Krakowa, — może, myślała, odważę się komu odkryć przykrą swą dolę...Łagodna i świątobliwa twarz czcigodnego kapłana dodała jej odwagi, i najpierw przed nim wynurzyła prawdę. — Nie zawiodła się nieszczęśliwa, bo trafiła na serce jakich mało; ale jak często na tej ziemi, że gdzie serce anielskie, tam kieszeń pusta, tak też i tu było. Kapłan nie miał nic przy sobie,—a tu trzeba było biedactwu posiłku i opału.— Cóż więc miał robić? Obiecał jej tylko pomoc później, i nateraz modlitwę.—Niewiasta odeszła;—tymczasem miłość bliźniego, miłość czynna świętobliwego kapłana, jęła wymyślać środki, mogące choć chwilowo ulżyć nieszczęściu.—Spojrzał na swój ciepły piecyk, i straszne zimno dokuczające nieszczęśliwym stanęło mu na myśli.—Miał on wprawdzie nieco przysposobionego węgla i tym chętnie byłby się z biedą podzielił,—ale Podgórze daleko, jak go tam posłać? — Jednakże trzeba, koniecznie trzeba....—Pomyślał, i już się zbliżał ku drzwiom, aby zawołać jakiego ulicznika, coby choć jedną taczkę węgla zawiózł nieszczęśliwym, gdy wtem radość jakaś wewnętrzna rozweseliła, i rozpromieniła twarz jego; —miłość chrześciańska szepnęła mu w ucho, że i te ostatnie 12 groszy, które miał, a któremi byłby musiał zapłacić najemnika, może oszczędzić i podarować biednej rodzinie; a sam, gdy cisza nocna zalegnie miasto, może zawieźć taczkę z węglami.—Myśl tę poczciwą, jak widzieliśmy, uskuteczniła silna wola świętobliwego męża, i niebawem taczki, popychane własną ręką kapłana, stanęły na Podgórzu.

Fakt ten za który zaręczyć mogę, — stał się w Krakowie, i to przeszłego roku; a czcigodny ten kapłan żyje między nami, lecz nazwiska jego wymieniać mi nie wolno.

Ostateczności się spotykają— nietylko zbrodnie ale i prawdziwie zacne czyny lubią ukrywać się w cieniu; lecz widzi je i zapisuje Ten, przed którym nic się utaić nie może, i u którego nigdy cnota nie zostanie bez nagrody.

II.

Miłość dziecięca. Na dowód iż obok błędów i cnoty prawdziwe znachodzą się dosyć gęsto w naszym wieśniaczym ludzie, przytaczam tu czyn, który dopiero co miał miejsce w mojej okolicy, a robię to w tej nadziei, że łaskawe czytelniczki będą się starały coraz silniejszym węzłem miłości bratniej łącząc się z tą warstwą narodu, tem serdeczniej wyciągać ku niemu rękę, w tem przekonaniu, że on nas nie zawsze zawodzi, a niekiedy nawet i podnieść może niejako swoją cnotliwą prostotą i przykładem.

We wsi Jawornik, pół milki od Myślenic położonej, była pewna uboga komornica, kobieta już

niemłoda, do tego wdowa, naturalnie w ubogim żyjąca stanie, nie potrzeba na to dowodów, bo znany stan tak zwanych komornic. Za jakiś tam kącik u zamożniejszego gospodarza, musi mu odrobić, posłużyć, a prócz tego dla siebie i dzieci na suchy kawałek chleba zapracować.

Największy dobytek jaki jej wolno w cudzym domu chować, jest kura, w szczęśliwym razie dwie, z któremi dzieli się tą trochą zarobionego chleba, aby potem uzbierać od niej jaj kilka, i te ponieść do miasta na sól i kawałek mydła— ostatni szczyt jej zabiegów.

Nieraz powstawałam w mej duszy na obojętność, na nieczułość tych, którym nic do wygód nie brakuje; lecz później przekonałam się, że moja niechęć była niesłuszna, bo my częstokroć nie czynimy tego z zimnego, obojętnego serca, ale z nieświadomości nędzy, z niewiadomości o położeniu ludzi biednych.— Nieraz gdy siedzim za stołem różnemi łakociami zastawionym, gdyby nam wtedy przyszedł na myśl obraz nędzy, i gdybyśmy wiedziały, że są ludzie, którym niezbędnej rzeczy, jaką jest np. sól, zbywa do jadła,—o zaręczam, że wszystkie, a szczególniej my Polki, którym litość najprzystępniejsza, biegłybyśmy natychmiast dzielić nasze łakocie z temi istotami, których przeznaczenie w tak opłakanym położyło stanie.—Ale wróćmy do naszej wdowy:

Wiemy już jej stan nędzny i następnie jego przykrości,—teraz zaś przekonamy się, gdy bliżej wejdziemy w jej życie, w jej że tak powiem stosunki, iż Bóg dobrotliwy, Stwórca nas wszystkich, cudownie a mądrze tak rozporządził, że nawet częstokroć największemu nędzarzowi, dostaje się znów w udziale taka rozkosz serca i pociecha, jakiej ludzie opływający w dostatki i błyskotki tego świata czasami nie mają.—Tak było i z naszą biedną wdową: nie miała ona prawda nic, tylko jednę kurę, z której dochód dostarczał jej trochę soli,—ale miała córkę, jedyną córkę, a taką, której pozazdrościłoby serce każdej matki; — bo oto ta dziewczyna będąc w służbie, zapominała kompletnie o sobie, a co tylko mogła od własnych ust odejmowała, a niosła matce. Biedne matczysko musiało nieraz kryć się ze swym brakiem przed nią, bo gdy tylko domyślała się czego, to ostatnią swoję przyodziewkę zastawiła lub przedała na potrzeby matki. — Jednego razu sprawiła sobie była pstrokaty fartuszek.—Darujcie miłe czytelniczki, gdy powiem, że serce kobiece, czyto pod płócianką, czy pod koronkami, choć dobre i czułe, ale ma przecież trochę próżności kobiecej, i więcej zamiłowania w strojach niż mężczyźni; to też i nasza prosta wiejska dziewczyna była kobietą i miała upodobanie w swoim pstrokatym fartuszku, i cieszyła się niedzielą, marząc naprzód, jak towarzyszki będą jej się przyglądać, gdy pójdzie z kościoła, — i był ten fartuszek jej szczęściem.

Niewinnym istotom i mała bagatela zdaje się szczęściem; — proste dobre serca ucieszysz byle czem, uszczęśliwisz drobiazgiem, a dla czego?— bo one mają zaród nieba w sobie, a więc im wszystko niebiańskie przybiera barwy.—Ale nasza prosta dzieweczka, może i instynktem ulubiła bardziej ten fartuszek,—może to było jej przeczucie, któż wie?—że to ubranie wpłynie na całe jej życie, że jej przyniesie szczęście.

Cieszy się więc nasza heroina swym strojem, i czeka niecierpliwie niedzieli.—Ale kogóż z śmiertelnych choć raz nie zawiodło marzenie, oczekiwanie? — tak było i z dzieweczką; bo nim niedziela nadeszła, ktoś powiedział jej, że matka w wielkiej od dni kilku zostaje potrzebie, a nie przychodzi do niej, bo i zaniemogła, a potem nie chce swego drogiego dziecka, już i tak tyle dla niej czyniącego, martwić.

Jak tylko poczciwa córka usłyszała to, prosić gospodarza o pozwolenie pospieszenia do matki a w drodze zastawić na jej ratunek ulubiony fartuszek, było jedyną jej myślą. — I poszła biedaczka,— i w drodze zastawiła swój strój za sumę, której i za pół roku nie miała nadziei wysłużyć, i zaniosła matce pociechę w słowach i ratunek w pieniądzach. — Poczciwa kobieta zapłakała, gdy się o tym czynie córki dowiedziała,—o! ale takie łzy na dzieci, to perły, to brylanty, które kiedyś będą świecić w ich koronie w wieczności!— łzy na niewdzięczne dzieci są tylko nieszczęsne!

Tymczasem Ojciec niebieski, który każe aniołom liczyć cnoty, równie w chacie wieśniaczej jak i w pałacach książęcych, i nagradza je wedle swego upodobania, dla przykładu innym córkom już tu nagrodził poczciwe serce dziewczyny; bo oto właśnie w tej wsi był krawiec, młody, przystojny i trzeźwy chłopak. Nie jedna z miasta, albo co najbogatsza wójtowna, miały oczko na niego; i któżby był pomyślał, że on pójdzie na zaloty, do kogo?— do naszej biednej sieroty, do prostej dziewczyny, służącej u zagrodnika, która nawet jednego świątecznego fartuszka nie miała, do tego już nie pierwszej była młodości i niewielkiej urody?— A przecie tak się stało: krawiec, człowiek cnotliwy, dowiedziawszy się o jej dobroci serca dla matki, a szczególnie o tym ostatnim czynie, takie do niej powziął przywiązanie i przekonanie, że znajdzie z nią szczęście,— iż mimo odradzania i intryżek (które podobno gdy mowa o zamęściu, wszędzie się znajdą), pojął sobie ją za żonę i żyje z nią szczęśliwy, bo błogosławieństwo boskie i matki spoczywa nad niemi!...

Skończyłam miłe czytelniczki powieść;—ale nie myślcie, że to fantazya— o nie,— fantazyą byłabym w piękniejsze barwy przybrała, — to jest szczera prawda, którą znalazłam wśród naszego ludu, i za którą zaręczam wam moją miłością dla tej naszej młodej braci,—a to jest to u mnie przysięga— może największa!

Ludwika z Myślenic.

RÓŻNE RZECZY.

Wykłady popularne fizyki doświadczalnej prof. Kuczyńczyńskiego.— Prof. Uniw. Jagiellońskiego p. L. Kuczyński w d. 22 stycznia rb. rozpoczął w sali fizycznej Uniwersytetu wykłady popularne fizyki doświadczalnej. Wykład ma miejsce dwa razy w tydzień, tj. w środy i piątki od god. 6—7 wieczorem; dotąd było wykładów 3.—Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się tutaj nad potrzebą i pożytkiem podobnych prelekcyj, mianowicie kiedy rzecz idzie o naukę, z której zastósowaniem codziennie w praktycznem życiu spotykać się przychodzi. Potrzeba ta szczególniej czuć się daje dla tej części młodzieży, która nie mając przystępu do szkół publicznych, pozbawiona jest przy nauce fizyki tych doświadczeń, do których tylko publiczne zakłady stósownych dostarczyć mogą przyrządów. Naturalnie mówimy tutaj o młodzieży płci żeńskiej. Publiczność nasza pojęła też zupełnie cel i doniosłość tych wykładów, a sala fizyczna w godzinach powyższych prelekcyj przedstawia widok, charakteryzujący bezsprzecznie wiek XIXty.— Ławki przepełnione są słuchaczami, którzy nie mogąc się w nich pomieścić, zajmują każdy kątek, w którym tylko usiąść lub stanąć można;—ale nie zwyczajni to uniwersyteccy słuchacze. — Gdyby jaki przeszłowieczny akademik cudem wskrzeszony, zjawić się mógł w tej sali, i w tem półświetle kilku lamp i świec kilkunastu, zamiast wąsatych i brodatych akademickich obliczów, zamiast tog i biretów, dojrzał uśmiechniętych, błyszczących wdziękiem i młodością gładkich twarzyczek, dojrzał tych rozlicznych burnusów, płaszczyków, zarękawków, tych węgierskich i nie węgierskich kapelusików z odrzuconemi w tej chwili w tył woalami; gdyby wzrok jego spotkał się z temi pełnemi życia i zwykle tak ruchliwemi, a teraz z taką uwagą w wykładającym profesorze utkwionemi oczkami,— zaiste nie uwierzyłby, że się znajduje w sali wykładów akademickich; a gdyby się w końcu przekonał, że tak jest w istocie, przejęłaby go zgroza, i dobrowolnie poszedłby się położyć napowrót w trumnie, z którejśmy go na chwilę dla tego experymentu wyjęli. — Tak jest: na przekór starego autoramentu akademikom, a na naszę pociechę powiemy, iż sala wykładów popularnych prof. Kuczyńskiego przepełniona bywa przeważnie, ledwie że nie wyłącznie, młodzieżą płci żeńskiej, która, przyznać jej to musimy, zachowaniem się swojem bynajmniej nie ubliża ani powadze tego przybytku nauk, ani tym, którzy jej na te krótkie chwile, miejsca swego ustępują.—Co się tyczy samego profesora, nie jesteśmy tak zuchwali, abyśmy tutaj dawali zdanie o tym, który od tylu lat godnie zajmując powierzoną sobie w uniwersytecie katedrę, obok tego powszechny miał sobie zjednać szacunek—a już i poprzednio dał się poznać popularnemi dla większej publiczności wykładami w których odznaczył się zarówno głęboką znajomością przedmiotu, jak i przystępnem jego przedstawieniem, w słowach jasnych, treściwych i pięknych.— Pierwszą prelekcyą zaczął profesor starym obyczajem, od wezwania Tego, w którego imie wszystkie czynności nasze rozpoczynać się winny,—poczem skreśliwszy pokrótce pierwsze zasadnicze wyobrażenia w dziedzinie nauk fizycznych, przystąpił do ogólnych własności ciał. Na następnej, wychodząc z zasady rozpręźliwości, wytłómaczył teoryą termometrów, popierając ją doświadczeniami, i okazawszy słuchaczom mniej więcej wszystkie rodzaje i sposoby zastósowania tego narzędzia.—Na ostatniej, mówił w ogóle o głównych działaczach w państwie przyrody, a mianowicie: o sile przyciągania, elektryczności, magnetyzmie, sile cząsteczkowej czyli molekularnej, wreszcie o cieple i świetle. Przedstawił słuchaczom jak mądrość Opatrzności siły te i potęgi wzajemnem ich przeciwdziałaniem poskramia i do równowagi zmusza; jak bez tego, niehamowane ich działanie nieobliczone pociągnęłoby za sobą skutki, o czem przekonać się możemy, sztucznemi środkami oswobodziwszy na chwilę jednę z takich sił od krępującej ją siły przeciwnej; — jak znakomitem wreszcie jest zadaniem dla człowieka poznać i zbadać te potęgi, ujarzmić je i woli swojej poddać, ażeby ich następnie umieć i módz użyć na pożytek i szczęście ludzkości.—Takie to właśnie zbadanie i podbicie tych potęg jest zadaniem nauk przyrodzonych i będzie treścią przyszłych p. Kuczyńskiego prelekcyj.

Koncert. W dniu 3 b. m. i r. w sali hotelu Saskiego, (dawniej Knotza) dany był przez amatorów koncert na dochód ubogich pod opieką Towarzystwa ś. Wincentego z Paulo zostających. W obec samej nazwy *koncertu amatorskiego,* a cóż dopiero w obec dobroczynnego celu, jaki sobie uczestnicy jego założyli, milknie wszelka krytyka. Nie myślimy też wytykanien uchybień jakieby się może wytknąć dały, rzucać choćby drobnych cieniów na piękne dzieło czystych chęci, — tembardziej, iż w ogóle powiedzieć można, iż koncert wcale nieźle wypadł pod każdym względem. Wybór utworów po większej części polskich, poczynających się chórem z Flisa a kończących uroczyście modlitwą: „Nie opuszczaj nas“, — wykonanie ich—licznie a świetnie zebrana publiczność — wreszcie rzęsisto oświecona, świeżo z wielkim gustem wyrestaurowana sala, której tylko za ciężką i mniej smaczną zarzucilibyśmy galeryą—wszystko to złożyło się w harmonią, która każdemu z słuchaczy miłe pozostawiła wrażenie, połączone z pocieszającą myślą, że obok doznanej przyjemności, datkiem swoim do dobrego czynu się przyłożył.— Główną ozdobą całego koncertu był bez wątpienia śpiew pani hr. M., znanej już naszej publiczności z niejednego występu na dobroczynne cele. Głos jej świeży i pełen siły, pięknością metody, pewnością i wyrobieniem przechodzi zakres amatorskich popisów, i staje na stanowisku rzeczywistego artyzmu. Szczególniej *Śpiew Wandejski (La Vendeéne,* tłumaczony świeżo z francuskiego naumyślnie na ten koncert przez młodego kscia Giedroica) w którym obok innych przymiotów p. hr. M. okazała w śpiewie swoim wielką siłę uczucia, obudził powszechny zapał.—Gra na fortepianie pani S., znanej jako jedna z lepszych exekutorek utworów Chopina, jeżeli nie zadowolniła pseudo-dyletantów, goniących za efektami wydobywanemi gwałtownem łamaniem i rzucaniem rąk po klawiszach, rzeczywistą zato przyjemność sprawiła prawdziwym znawcom.— Dodać w końcu wypada, że wszystkie koncertantki ubrane były czarno, z białemi kameliami lub girlandami we włosach; — mężczyźni byli w strojach polskich.— Dlaczego ci panowie, których kiedyindziej razi widok rogatywki, *na koncert* te stroje przywdziali? . . . różne o tem są zdania ludzkie; — my jednak nie myślimy wdawać się w ich rozbiór, bo nie lu-

bimy dopatrywać się koniecznie złej strony tam, gdzie ona wyraźnie sama nie bije w oczy.

Teatr. Napływ innych przedmiotów do kolumn *Wieńca*, uwagi nasze o teatrze ściska tą razą do szczuplejszych jeszcze niż zwykle rozmiarów. Ograniczymy się więc do kilku słów o przedstawieniu komedyi z francuskiego: *Ręce czarodziejskie*, bo przedstawienia tego pominąć milczeniem nie możemy. Wszystko zdaje się, jakby umyślnie złożyło się dla uświetnienia i umilenia tego wieczoru. Teatr od dołu do wierzchu był pełny, co mówiąc nawiasem, nie mało dodaje otuchy i zachęty artystom; nie miła to rzecz, grać przed pustemi ławkami. — Komedya sama napisana zręcznie, miała wiele miejsc szczęśliwych, wiele nienaciąganych scen efektownych, wiele ruchu i życia, — miała obok tego zdrowy i bardzo na czasie postawiony sens moralny. Praca tylko uczciwa podnosi i uszlachetnia człowieka;— praca wyrywa go z zależności od łaski ludzi i losu; — praca rozwięzuje mu ręce, daje podporę materyalną i moralną siłę; — praca stawia go wyżej nad spruchniałemi wyobrażeniami i przesądami, i dozwala mu niekiedy z ostatniej toni ratować szczątki wielkiej niegdyś świetności, której one na bezwładnych barkach dotrzymać już nie umieją;— praca jednem słowem stanowi całą wartość człowieka;— tak naucza komedya, a czy naucza dobrze, niech każdy z ręką na sercu zawyrokuje. — Odpowiednią wartości sztuki była i gra artystów; — rolę najszczęśliwiej i najoryginalniej pomyślaną, rolę człowieka, który obok komicznej poniekąd powierzchownej wady, duszą jest całkiem poważny, niemal traiczny; człowieka jąkającego się, ale pełnego najszlachetniejszych uczuć; rolę wielce dla tego właśnie kontrastu trudną, odegrał p. Benda z rzadką trafnością i umiarkowaniem, nie wpadając w ostateczność na żadną stronę. Żałujemy szczerze, że nie mamy pola do szczegółowego zastanowienia się i rozbioru tak tej jak i innych ról, które z małemi wyjątkami wszystkie prawie odegrane były z powszechnem a zasłużonem zadowoleniem.—Wystawa również odpowiedziała wszelkim słusznym wymaganiom, — jednem słowem, przedstawienie to było jednem z tych, jakichbyśmy jak najwięcej na scenie naszej widzieć pragnęli, — jednem z tych, któreby powinny służyć za wskazówkę dla dyrekcyi, jakiego kierunku trzymaćby się przeważnie winna.

Do reszty ostatnich przedstawień nie możemy rozciągnąć tego, cośmy o powyższem powiedzieli. *Ręce czarodziejskie* były znów jedyną w szeregu ich komedyą, a w rzędzie odegranych dramatów i trajedyj widzieliśmy taką np. *Matkę rodu Dobratyńskich*, takie *Trzydzieści lat czyli życie Szulera*, które dobreby były do muzeum archeologicznego, gdyby muzea takie teatra zbierały, ale które na scenie rażą potworną nienaturalnością, podobne do niektórych obrazów starych szkół malarstwa, które czasami nader cenne bywają jako zabytki ubiegłej przeszłości, ale których już żaden z dzisiejszych malarzy za wzór dla siebie nie weźmie. — Co ma budzić żywe w nas zajęcie, co ma nieść dla nas żywy przykład i naukę, musi stać na stanowisku z jakiego dziś życie obecne i przeszłe pojmujemy;— inaczej, mimo wszelkich pretensyj do traiczności, politowanie chyba jeżeli nie śmiech wzbudzi, i będzie komedyą, ale w najsmutniejszem tego słowa znaczeniu.

W przyszły czwartek to jest 20 lutego na benefis *p. Wisłockiego* grana będzie znana ale zabawna krotochwila ze śpiewkami pod tytułem: *Studnia Artezyjska*. P. Wisłocki zasłużony, bo jeden z najdawniejszych dziś artystów przy scenie tutejszej, w wielu sobie właściwych rolach bardzo podobający się;— warto jest, aby publiczność nasza w dniu na jego dochód przeznaczonym, licznie się do teatru zebrać chciała.

Z podróży około świata.

O herbacie i handlu herbatą w Rosyi. W środkowej i zachodniej Europie ogólnie rozpowszechnionem jest zdanie, jakoby najlepsze gatunki herbaty w Rosyi się znajdowały. Sprowadza się zatem ztamtąd herbatę drogą karawanową, opłaca się od niej cło, w przekonaniu nabycia tym sposobem najlepszego towaru; stokroć jednak oszukać się w tej mierze można. Przedmiot ten przez znawcę został wyjaśnionym, a ministerstwo spraw wewnętrznych w Rosyi ogłosiło sprawozdania jego.

Herbata ze środkowych prowincyj Chin kanałem cesarskim spławianą bywa ku północy, a ztamtąd sprowadzają ją karawany wielbłądów przez kraje mongolskie na granicę syberyjską, a zatem od Kiachty. Skrzynie zawierające herbatę ważą 63 do 67 funt. lub też 37 do 33; pierwsze zowią się (kwadratnyje) kwadratne, drugie zaś (polutornye) czyli połowiczne; herbata z kwiatem lepszego gatunku pakuje się do małych skrzyneczek, z których 32 idzie na jednę skrzynię.

Kupiec w Kiachcie próbuje herbatę przed ukończeniem kupna, wyjmując trochę na łopatkę z dziury w tym celu w skrzyni wyłamanej. Jeżeli mu się herbata nadaje, skrzynie zaszywają się do wilgotnych skór krowich, i tak wysyła je się do głównych miejsc handlowych rosyjskich w Europie. Tam herbatę wysypują ze skrzyń i przesypują do paczek papierowych rozmaitej wagi, jakie w Rosyi zwykle bywają w użyciu. Handlarz rosyjski źle się zwykle z towarem obchodzi, gdyż ustawia herbatę w sklepie razem z cukrem, kawą itp., przez co ona prędko traci na woni.

„Barbarzyńcy herbaciani“ w Europie a nawet w Rosyi, polewają herbatę wrzącą wodą i stawiają ją potem nad samowarem; tym sposobem dają jej się formalnie smarzyć i wyługować, przez co całą woń utraca. Chińczyk nie piłby herbaty, która kwadrans na samowarze stała.

Syn nieodrodny wielkiej krainy kwiatowej, trzyma się pięciu warunków co do zaparzania herbaty. Używa on do tego po pierwsze, wody świeżej górzystej lub źródlanej, a w braku tejże przekłada on wodę rzeczną nad wodę studzienną; powtóre, bierze do gotowania wody garnek gliniany i polewa nią herbatę wsypaną do czajnika lub imbryka porcelanowego z przykrywką. Herbata traci woń w pobliżu mięsa surowego, ryby, oliwy i łoju, i nabywa smaku nieprzyjemnego. Potrzecie: Chińczyk nie miesza nigdy rozmaitych gatunków herbaty; poczwarte, woli herbatę naparzać wodą gorącą już przegotowaną, aniżeli kipiącą; a po piąte, spłukuje herbatę przed naparzeniem ciepłą wodą, by ją oczyścić z kurzu.

Zanim Rosya od rządu chińskiego wyjednała zniesienie wielu ustaw ograniczających handel, herbata karawanowa w lepszych gatunkach, zwana czaj baichowy jedynie przez Kiachtę, a w małych ilościach przez Semipalatyńsk przybywała do Europy, z Kiachty szła do Irkutska, a ztamtąd do Niższego Nowogrodu.

Dowiedzioną jest rzeczą, że najlichsza herbata zakupiona w Irkutsku a przesłana do Petersburga w skrzyni starannie zaopatrzonej, daleko jest lepszą, aniżeli gatunki sprzedawane w Petersburgu samym po 2 ruble funt. Kupcy petersburgscy twierdzą, że sprowadzają lichsze gatunki herbaty ze Semipalatyńska; ztamtąd atoli aż do Newy herbata odbywa drogę 450 mil, opłacają od niej cło, transport i od składu, niepodobieństwemby zatem było, żeby sprzedawano funt tej herbaty po 1 rs. i 40 kopijek w Petersburgu, jak się to często dzieje—w ogóle zaś wykazują spisy na komorze celnej, że przez Semipalatyńsk nie przy-

bywa nawet tyle herbaty, ile miasta Moskwa i Petersburg rocznie spotrzebują.

Sybiryjczycy zamieszkali w dwóch stolicach rosyjskich, starali się rozwiązać tę zagadkę, zkąd tak liche gatunki i tak tanie ceny? Zwróciwszy uwagę, znaleźli w herbacie odmienne całkiem liście i korzonki; herbata naparzona była czerwonawa i mętna; rząd nakazał śledztwo, które wyśledziło, że herbata rozmaitym ulegała sfałszowaniom. — W Petersburgu domięszywano do niej liście wierzbówki, *(epilobium)* w Niżnim Nowogrodzie i w Kazaniu zaś roślinę sierpik farbierski zwaną *(serratula)*. Rośliny te są szkodliwe dla zdrowia, karano więc fałszerzy.— Później zwrócono uwagę na wielki dowóz herbaty w cegłach; 130,000 pudów przywieziono jej do Europy, gdzie oprócz Tatarów w Kazaniu, nikt jej nie pijał. Baichowy czaj i herbata karawanowa wszelkich gatunków, jak wiadomo, li tylko ze świeżych liści rośliny herbacianej się wysuszają; im młodszy liść tem lepsza herbata; śród tych gatunków nie mogą się znajdować ani korzonki, ani łodygi. Herbata zaś w cegłach wyrabia się z liści zupełnie rozrosłych, lub nawet z liści innej rośliny; liście zrywają się wraz z gałązką i łodygą, i prasują się we formach drewnianych w kształcie cegły, ztąd nazwa. Jeżeli w herbacie karawanowej znajduje się jedna tylko łodyżka, lub cząsteczka gałązki, jeżeli pomiędzy listkami znajduje się jeden tylko liść czerwonawy, podłużny, natenczas herbata niezawodnie jest mięszaną i sfałszowaną.

Sybiryjczycy są gruntownemi znawcami herbaty, rozpoznają ją dokładnie po smaku liścia surowego, nie myląc się nigdy. Kupcy sybiryjscy babali starannie herbatę petersburgską; wsypali funt herbaty po 1 rs. 50 kop. do czajnika i sparzyli ją najprzód wodą gorącą, później wodą wrzącą, zapach był stęchły, jak od herbaty wilgotnej; odlano pierwszą wodę i nalano goretszej, a herbata wydała zapach herbaty ceglanej; nakoniec nalano waru, poczem herbata wydała woń właściwą. Przekonali się w ten sposób sybiryjczycy, że to była mięszanina, w której znajdowała się $^1/_3$ herbaty, reszta zaś składała się z liści już naparzanych i herbaty ceglanej.

Fałszerze herbaty kupują lichszy gatunek herbaty po 1 rs. 50 kop. funt; trzecia część funta wypada im na 50 kop.; $^1/_3$ funta herbaty ceglanej kosztuje 10 kp., a liście naparzane i wysuszone najwięcej 4 kp.— Funt herbaty w ten sposób przyprawiwszy, wypada więc na 70 kp. — kupiec zaś każe sobie za nią płacić $1^1/_2$ rs. Domięszanie herbaty ceglanej nie jest wcale szkodliwem.

Kto więc w Petersburgu kupuje funt herbaty za $1^1/_2$ rs., który kupca na miejscu w Kiachcie więcej kosztuje, oszukuje sam siebie.

Syberyanki idąc kupować herbatę, gryzą jej listki, i po smaku poznają najdokładniej każdy jej rodzaj.

W przechowaniu herbaty szczególniej strzedz się trzeba wilgoci, bo traci smak i zapach.

Wydarzenie zabawne na kolei. — Pewien jegomość będący przez całe życie wszędzie i zawsze w obawie, żeby się nie spóźnić, jadąc koleją z Krakowa do Lwowa, wysiadł w Tarnowie wraz z drugimi na kilkanaście minut; lecz za parę powrócił do wagonu, i kontent, że się nie spóźnił, wygląda niecierpliwie rychło pociąg ruszy. Wtem otwierają się drzwiczki wagonu i wskakuje nowy towarzysz studencik. Ojciec żegnającego rzecze: „A pamiętaj tam pozdrowić ode mnie wszystkich znajomych w Krakowie.“

„W Krakowie? podchwycił z ironią pan pospieszny, — wszak my do Lwowa jedziemy.“

„Przepraszam odpowie tamten z spokojnym uśmiechem‘ to jest pociąg idący do Krakowa. Tu dopiero postrzegł tamten, że się zeszły i stanęły na stacyi dwa pociągi przeciwne; ale nim zdążył się przesiąść, zadzwoniono, drzwiczki się zatrzasły i pociąg lwowski ruszył z miejsca. Pozostały mu więc dwie alternatywy: zapłaciwszy podwójnie, albo przejechać się mimo chęci napowrót do Krakowa, albo oczekiwać w Tarnowie przez 6 godzin na nadejście drugiego pociągu; obrawszy zatem nie bez rozpaczy ostatnią, miał już czas rozważyć, że w pierwszym wagonie pozostawił laskę z kosztowną gałką i parasol nowiuteńki.

Dwu panów z Podola zapalonych gospodarzy, jadąc do kąpiel koleją, w chwili obiadowego popasu w Oderbergu trwającego kwadrans, dowiadują się, że pociąg od Wiednia stojący tam także, prowadzi transport angielskich baranów przecudnych dla jakiegoś księcia rosyjskiego;— biegną zatem oglądać, i wszedłszy do baraniego wagonu tak się rozmiłowali w towarzystwie rogatych Anglików, tym razem zapewne nie podlegających spleenowi, że nie słysząc trzechkrotnego odgłosu dzwonka, naraz ujrzeli się zamknięci i jadący z baranami — i to w stronę z której przyjechali. Że zaś konduktor nie widział potrzeby odwiedzać na stacyach czworonożnych swych podróżnych, tak, jak to z dwunożnymi zwykł czynić, więc drzwi owczego wagonu nie otwarły się, aż w chwili wieczornego popasu; a tak panowie nasi przejechali się w miłem towarzystwie, i to wstecz mil trzydzieści. — Miła to niespodzianka i kosztowna gratyska!

W salonach paryskich krąży obecnie wiadomość o „*ubraniu na głowę elektrycznem*“ przeznaczonem dla cesarzowej Eugenii, w którem wkrótce na balu dworskim się ukaże. Ubranie to w kształcie korony, ma składać się z gałek szklannych, jaśniejących światłem elektrycznem, zapomocą konduktora elektrycznego opasującego głowę. Gałki te przeplatane wielkiemi brylantami, smaragdami i rubinami, wydają podobno tak mocne światło, że wystarczyłoby według zapewnienia do oświetlenia salonu, otoczą więc głowę noszącą to ubranie promieniejącą światłością.

Twierdzenie etymologiczne gorali z pod Babiej Góry *). Otrzymałem prebendę (opowiadał ksiądz Józef), gdzie przed potopem oczywiście nie było kościoła a po potopie ten co mnie się dostał, był niezawodnie pierwszym w tem miejscu i ostatnim. Istniały w nim bowiem drzwi, okna, jeden ołtarz i parę ławek—reszta zależała od Opatrzności i dobrej woli parafian. Gdy więc siedzę i rozmyślam, jakby uzupełnić ów smutny niedobór — wchodzi goral i chwaląc Boga chwyta mnie za nogi.

— Witaj bracie! a zkąd Pan Bóg prowadzi?

— Ej, tam z Duchówki, odpowie.

— A cóż to za jedna ta Duchówka!

— O! i wieś w twej parafii, tam na dole w paryi pod Babią górą— a zwie się Duchówka, bo dniem i nocą wiater w niej ducha.

— I cóż mi powiesz nowego?

— Ej, przyszliśmy do ciebie, żebyś nam co poradził, bośmy bardzo zaniemogli.

— A gdzież was jest więcej chorych?

— No, my chorzy bardzo, rzekł, wskazując na siebie.

*) Góra tak zwana w obwodzie wadowickim, policzona do najwyższych szczytów Karpat.

DODATEK.

— A czemuż to, pytam zdziwiony, mnie księdzu mówisz bez uszanowania, a siebie nazywasz *my*, tak się nie godzi!

— Bo tak się należy, odrzekł goral nieukontentowany, sądząc że z niego żartuję— dyć Bóg jest najwyższy a mówimy do Niego *ty* Boże—jegomość pierwszy po Panu Bogu, to ci się także *ty* należy, — po księdzu najpierwsi ojciec i matka, to też i im dziecko mówi *ty*, i sługa do gospodarza także *ty* jako starszemu.

— A dlaczegóż to *ty* ma być starsze od *my*? pytam znowu.

— No juści, odpowie goral, że starsze *ty* jak *my*, bo na *my* musi się złożyć więcej, albo choć dwoje— zaś *ty* już samo bez pomocy drugiego coś przecie znaczy....

— Później przekonałem się, że lud w tej okolicy w ogóle ma ten sposób mówienia, i nie da się odwieść od niego żadną miarą.

Wiadomości bibliograficzne. Warszawa. Z części kalendarzowej najwięcej interesującym jest: *Kalendarz warszawski, popularno-naukowy illustrowany* na rok 1862, mający dni 365. Kalendarz ten oprócz części kościelnej i astronomicznej, zawiera opracowania piór znakomitych, jak Kraszewskiego, Wójcickiego, Lewestama, Wagnera, Sobieszczańskiego, Karasowskiego, Deotymy, N. Kurowskiego, Anczyca itd.—*Kalendarz ludowy illustrowany* na rok 1862 przez Franka z Wielkopolski. Układem jak i treścią odpowiada swemu założeniu.— Cena 20 groszy. — Nakład i druk Glücksberga. — *Encyklopedyi powszechnej* tomu VIII wyszedł zeszyt 71, 72 i 73. Zeszyt kop. 35.— *Krótki rys historyi powszechnej* dla początkującej młodzieży, z trzema krajobrazami — wydanie 4te poprawne — druk J. Ungera.— *Ojciec święty i Rzym.* Tłómaczenie, z drzeworytem papieża. N. Lewickiego.— *Dzieje Starego i Nowego Testamentu*, czyli wybór przykładów i nauk z pisma św. przez Kazimierza Brodzińskiego — wydanie 10te— nakład Artzta—u Glücksberga. — *Katechizm rolniczy* dla młodzieży wiejskiej, przez Winc. Darowskiego — nakład Gazety rolniczej— wydanie 2gie.— *Abecadlnik z historyi polskiej*, z 24ma obrazkami—wydanie 2gie poprawne—nakład Glücksberga. — *Uprawa roślin pastewnych w Polsce* i ich użytkowanie, z drzeworytami— nakł. Gazety rolniczej.— *Wiązanie dla grzecznych chłopczyków*, początki czytania z 24ma obrazkami — nakł. Lessmana. — *Stanowisko historyi polskiej*, przez Dominika Szulca — druk Gaz polskiej.— *Matka, opowiadanie dziecinne*, wierszem z 12ma rycinami p. A. Dzwonkowskiego. — *Na niwie muzykalnej*, ukazały się w Warszawie następujące nowości: *Cieniom ś. p. ks. A. M. Fijałkowskiego, Marsz żałobny*, przez Xawerego Syrewicza — nakłem Glücksberga. — *M. F. Polonez*, nakł. E. Wende i Spół. — *Zbiór ulubionych śpiewów* z towarzyszeniem fortepianu. — *Pożegnanie* p. Szuberta.— *Pamiątka z d. 11 października* 1861.— *Salve Regina*, litog. A. Dzwonkowskiego i Spółki.— *Taniec polski z ośmnastego wieku*, na skrzypce i fortepian p. Krajewicza. — Przez tegoż na sam fortepian: *Piosenka wieśniaczki litewskiej*, wiersz Syrokomli, muzyka Ign. Krzyżanowskiego. — *Macierzanka* pieśń z czeskiego, p. S. Moniuszkę. — *Marsz żałobny* na fortepian, wykonany w czasie exportacyi Arc. metr. A. M. F. przez St. Moniuszkę.— *Dawne czasy*, marsz wojskowy na fortepian. — *Polonez*, pamiątka 12 sierpnia. — *Zbiór ulubionych śpiewów* przy fortepianie. — *Piosnka wiejska* słowa Wójcickiego.— *Wianki*, zbiór melodyj polskich z mazurkiem: „Moja Basiu“ na fortepian.— *Ośm śpiewów polskich* p. Ign. Komorowskiego.— *Salve Regina*, na cztery głosy męzkie.— *Requiem*, śpiew żałobny na chór mięszany, przy fortepianie lub przy organach — *Modlitwa* na mezzo-sopran lub baryton z towarzyszeniem organów przez St. Moniuszkę.

Opis modelów, krojów i haftów.

N. 91. Syn cesarza Francuzów zwracający na siebie uwagę całego cywilizowanego świata, jako syn i następca ojca swego, niemniej również zajmuje wszystkie matki, jako główny wyobraziciel mód dziecinnych. Spodniczka z czarnego aksamitu ułożona w pasie we fałdy szerokie, u spodu ozdobiona aplikacyą z białego atłasu, przedstawia girlandę z liści. Żuawka z otwartemi rękawami z czarnego aksamitu w ten sam sposób ubrana, zapina się u szyi na jeden guzik, z przodu widać koszulkę z białego batystu z rękawami balonowemi ozdobioną haftem— kapelusz z białem piórem.

N. 90. Suknia jedwabna, dołem obszyta trzy razy pasami z czarnego jedwabiu, stan w kształcie gorseta ma szelki i obszycie czarne jedwabne, koszulka pod szyję z białego tiulu, rękawy długie zapinane.

N. 1. Stroik Izabella, ułożony jest na obrączce owalnej z drutu szerokości $1\frac{1}{2}$ cent. a mającej w obwodzie 62 do 64 cent. petynety, powleczonej czarnym aksamitem, w środku obrączki od tyłu ułożoną jest we fałdy z lekka, zasłona wisząca z tiulu białego jedwabnego w desenie, z przodu w samym środku obrączki przymocowane denko z czarnej petynety na drucie, które służy za podstawę bogatego ubrania stroiku składającego się z 5ciu piór. Trzy pióra układają się z przodu w kształcie korony, dwa zaś ubierają obrączkę z obu stron. Obrączka cała pokryta jest aksamitem fioletowym szer. 8 cen. a dł. 60 cent. ułożonym podwójnie. Od tyłu końce aksamitu przekładają się jeden na drugi i spięte są elegancką czarną agraffą, którą i z przodu dać można.

N. 3. Pas Medycys z materyi kolorowej, ma bawet ku górze płaski, na spodzie zaś rozcięty, szarfy również na spodzie rozcięte, ozdobione koło nacięcia aplikacyą z czarnego aksamitu w zęby i ciężką frenzlą kordonkową.

N. 4. Pas Medycys czarny jedwabny ozdobiony bogato kratką z wąskich czarnych aksamitek, na której świecą pojedynczo przyszyte pacioreczki czarne. Zapi-

nany po lewej stronie, ma z przodu trzy od tyłu dwa bawety ozdobione jedwabnemi kutasami, szarfy równie jak pas obszyte aksamitkami, mają małe oryginalne kieszonki ubrane jak i szarfy.

N. 5. Pelerynka à la paysanne z białej illuzyi bez innych przydatków, formująca od tyłu koniec zaokrąglony, odznacza się nadzwyczajną skromnością; z przodu gdzie końce się schodzą, kokardą lub bukietem ozdobiona.

N. 6. Kokarda do kapelusza. Oprócz kwiatów i piór, kokardy aksamitne również jako podpięcie pod kapelusz, tego roku bardzo bywają używane. Kokarda przedstawiona jest to gładki pas z czarnego aksamitu, obszyty naokoło czarną koronką guipiurową. Obydwa końce ozdobione są haftem z paciorków stalowych i sieczki szklanej, w środku jest guzik aksamitny ozdobiony pacioreczkami stalowemi i obszyty czarną koroneczką.

N. 10. Kołnierz i mankiety stębnowane, obłożone futrem; z atłasu fioletowego, stębnowany czarnym jedwabiem w ukośną kratę a obłożony futrem czarnem gładkiem, linie oznaczają stębnowanie—także i wąski pasek z tej samej materyi pokrywa szew, którym futro z materyą jest spojone, i otacza kołnierz w koło szyi; futro przykrawa się w 7iu kawałkach, które począwszy od rogów kołnierza, pojedynczo się zszywają, zapina się na guzik i pętlicę; mankietek taki sam na trzy guziki.

N. 13. Stanik do sukni pod szyję z kołnierzem, zakończony paskiem, kołnierz z wyłogami oblamowany czarnym aksamitem, rękaw średniej szerokości, odznaczający łokieć, z wyłogiem jak kołnierz— wyłogi te, kieszenie, stan i przód sukni przyozdobione są dużemi guzikami obleczonemi w czarny aksamit.

N. 14. Stan do sukni pod szyję z ozdobami szmuklerskiemi; wiszące dzwoneczki, zdobią stan zapinany na guziki od pasa aż do szyi. Rękaw od strony łokcia ma na spodzie dwa nacięcia, przez które przeglądają buffy białych rękawów. Wycięcie koło rękawów, spód i cały szew spajający rękawy, obszyte szmuklerską ozdobą; i suknię z przodu w ten sam sposób ubrać można powiększonym deseniem.

N. 15. Stroik Esmeralda, z ozdobami złotemi w kształcie podłużnym, z aksamitu czarnego ukośnie krajanego szer. 13 cent. z obrąbkami po bokach. Najprzód robi się obręczkę owalną 4 cent. szer., mającą w obwodzie 60 do 62 cent. z czarnej petynety, do której wszywa się drut po obu stronach, potem w samym środku od przodu przyszywa się cztery pasy aksamitu, także po każdej stronie spadają dwa pasy, z których jeden ma długości 32 cent. drugi zaś 48. Pasy te układają się na modle w ten sposób, jak wzór przedstawia,— poczem od tyłu trzeba przyszyć do modły krótsze końce aksamitu, zaś te dłuższe tworzą końce wiszące. Osobno zaś z kawałka aksamitu 22 cent. długiego robi się węzeł, który spaja końce aksamitne z tyłu spadające; na przedniej kokardzie, składającej się z 4ch końców, bierze się cztery pasy aksamitu z 22ch cent. dług.; trzy kutasy ze złotego sznurka, złotej sieczki i tasiemek składają ozdobę, którą można kłosami złotemi zastąpić.

N. 2. Suknia małej dziewczynki, szafirowa wełniana, koło dołu obłożona czarnym półaksamitem, wycinanym w zęby oblamowane czarną kitajką lub atłasem. Stan z wycięciem kwadratowem, ubrany z przodu fartuszkiem czarnym aksamitnym, ozdobionym także zębami jak i spód sukni; to samo ubranie od tyłu na plecach i zakończa się kokardą czarną półaksamitną w pasie z długiemi szarfami z zębami. Rękaw otwarty przegina się od spodu na cięciach i ubrany zębami.

N. 27. Berta Pocis robi się nietylko z białej illuzyi, ale i z innych materyj balowych tj. krepy, gazy, tarletanu etc.—Modła do tej berty, której połówkę wzór tu przedstawia, wykrawa się ze zwyczajnego białego tiulu mocnego, buffy zaś robią się z tiulu brukselskiego. Buffa w zęby przykrywająca spód berty, robi się z kawała tiulu wysokości 22 cent. a długości 2 metrów 88 cent. by wystarczył do okolenia całej berty. Ten kawał tiulu dzieli się na 18 równych części a raczej przedziałki, które oznaczają się nie przez nacięcie, lecz tylko przez zagięcie w stósownem miejscu; później te przedziałki układają się we fałdy i przyszywają się do modły tiulowej, resztę modły pokrywa się płaską buffą, u której z obu stron zostawia się małą szczoteczkę czyli niski szer. 1 cent., do tej buffy przykrawa się włącznie ze szczoteczką kawał tiulu szer. 10 cent. dług. 2 metrów; szczoteczka koło buffy najlepiej układa się w drobniutkie fałdy za pomocą żelazka mającego kształt nożyczek. Ubranie przepinające buffy jest ze wstążki 1 cent. szer.

N. 28. Krawatka amazonka, skromna i wąska, najwięcej używaną bywa do kołnierza Carcan, jaki przedstawia model, jest ona jedwabna, na końcach ozdobiona haftem płaskim czarnym, jedwabnym.

N. 33. Szalik z medalionami; z białej flaneli, na około w zęby wybitej, ozdobiony jest na każdym końcu czterma medalionami haftowanemi z kolorowej kitajki, przyszytych do flaneli tasiemeczką płaską białą jedwabną, długie franzle jedwabne koloru medalionów podwyższają jeszcze elegancyą tego utworu.

Wzór przedstawia połowę szalu, który jednak z jednego kawałka materyi powinien być wykrojony, ażeby w środku szwu nie było; wielkość zębów również na modelu jest uwydatnioną.

N. 35. Bukiet sztuczny z fjołków, służy do ubrania włosów, upięcia lub czepka albo kapelusza— robi się tak: wykrawa się z mulu lub batystu dwa koła

mające w przecięciu 6 cent., na jedno z tych nakłada się wata posypana proszkiem fijałkowym lub takimże olejkiem zaprawiona, tak żeby środek był jak poduszeczka, nieco wyższy; ten wat przykrywa się drugiem kółkiem batystowem, spaja się brzegiem oba, a na wierzchu układa się w szlimaka poczynając od środka, wstążka fijołkowa z tafty 2 metr. szer. ściągana jedwabiem fijołkowym w skośne linie, jak to Ner 34 przedstawia—przyszywając ją do batystu, który ma być gęsto wstążką pokryty żeby nie przeglądał, nitką zielonego jedwabiu wraz z żółtym, dając w zagięciach wstążki tu owdzie po kilkanaście ściegów razem, żeby naśladowały zielono-żółte środki fijołków, pomiędzy to mieścić gdzieniegdzie listek z ściąganej podobnież zielonej wstążki na czarnym tiulu lub z papieru zielonego. Ktoby chciał, można obszyć jeszcze do koła ten zwój fijołkowy czarną koroneczką. Takie bukiety służą także do przybrania berty, stanika lub pelerynki.

N. 34. Wzór ściągania wstążki do fijołków.

N. 12. Krawatka Precioza, nosi się zwykle pod kołnierzykiem,—jest ona ubrana czarnemi aksamitkami, a pomiędzy to idą słupki ze stalków.

N. 16. Krawatka Beatricze kraje się z mory antique lub innej grubej materyi na ukos w dwie połówki, które zszywa się na karku, potem podszywa się ją sztywnym tiulem, końce obszywa się koronką czarną 3 cent. szeroką, a ponad tą w odstępie ubiera się aksamitem. Na spięciu rozeta z koronki i materyi lub aksamitu. Na aksamicie wyszycie z paciorków.

N. 20. Pas Medycis 3ci. Ten służy zarówno do sukni materyalnej kolorowej lub czarnej jak i lekkich strojnych sukien gazowych, tiulowych, mulowych itp. do stroju eleganckiego z czarnego aksamitu: ubrany brzegiem gipiurą z białych aksamitek i obszyty czarną gipiurą koronkową do koła; pasek zapina się z boku, szarfy przyszyte są do niego — szelki zaś przypina się doń wolno z tyłu i na przodzie w górze u szpica, i nie na, ale około łopatek układać się powinny wdziewając.

Suknia balowa o dwunastu falbanach. — Jeżeli te mają być haftowane, to najlepiej wyda się suknia tiulowa albo mulowa; każda falbana nad szerokim w dole obrąbkiem powinna mieć szlak wyszyty płaskim ściegiem; najwyższa falbana poczyna się równo z pasem, najniższa zaś idzie równo z brzegiem dolnym sukni. Jeżeli sześć ma być falban, powinny być szersze o połowę; — stanik wycięty ubrany ma być jak i rękawy takiemiż falbankami lub z bertą. Ten sposób garnirowania acz kosztowny a raczej marnotrawnym się być wydaje, ułatwia bardzo odświeżenie starej już sukni jedwabnej, pokrywając ją falbankami niekoniecznie z nowej materyi, ale mogą być skrojone z mantyli lub odziewki takiejże jak suknia.

N. 92. Szpilka do ubrania włosów.

N. 26. Krawat Marya Teresa. Podszywa się tiulem czarnym, a osobno daje się tenże brzegiem i nań przyszywa się garnirunek z koronki czarnej fałdowanej lekko we trzy rzędy, tak samo jak końce, ubranym być musi i szpic z tyłu—haft czyli ozdoby w deseń, dają się z czarnych paciorków i płaskiego atłasku jedwabiem.

Tablica krojów.

Chusteczka chłopka, połowa 6 — falbany do niej połowa 7.

Fontaź do kapelusza cały 22.

Berta Doris, połowa tejże 9.

Krawatka amazonka, pół tegoż 20.

Szal z medalionami, połowa.

Pasek Medicis, połowa 41, kieszeń doń 42, ten sam pasek cały ośm razy pomniejszony 43.

Kołnierz z futrem stębnowany, połowa tegoż 10, mankiet takiż 11.

Krawat Beatris, połowa 19.

Pasek Medicis z ramiączkami, połowa tegoż paska 30, ramiączko 40.

Suknia dla małej dziewczynki, pół przodka 33, boczek stanikowy 34, pół tyłu stanikowego 35, pół szelki przedniej 36, pół szelki tylniej 37, rękaw 38.

Suknia pod szyję z kołnierzem, pół przodka stanowego 25, przedni boczek cały 26, boczek tylni cały 27, pół plecków 28, pół kołnierza z wykładem 29, kieszonka 31, rękaw 30.

Robótki.

A) *Szlak poduszki na kanwie.* Liście i kwiaty w tym wzorku są z czarnego aksamitu, obrobione sznurkiem złotym brzegami, zaś żyłki nicią złotą sznurkowane,— poczem wycina się zręcznie aksamit, jagody robi się z paciorków czarnych; do lamowania brzegów używa się jedwab żółty, który i zamiast złota użytym być może; kwiat środkowy tej poduszki, podamy (dla braku miejsca) w następnym numerze, a tymczasem można szlak odrabiać.

B) *Wzorek kołnierza i mankietka*, do tegoż używa się gęstych i klarownych materyj jak tiul, batyst, mul a nawet płótno cienkie (weba). Wzór przedstawia: spód mulowy, na to przykłada się tiul, i obrobiwszy deseń atłaskiem czarno lub nitką według upodobania, żyłki zaś sznurkuje się—poczem tiul się wycina brzegiem listków, mul zaś pod listkami wycina się także.

C) *Imie Melania* francuskim (płaskim) atłaskiem, środki dzwonków wycina się i zarabia robótką przej-

rzystą, albo niewycinane wcale, zarabia się je punkcikami.

D) *Kołnierz i mankiet aplikacya*, spód tiulowy, na to przykłada się mul i obrobiwszy brzegiem według wzorku atłaskiem, obcina się mul, żyłki sznurkowane. Śródki kwiatków można przyozdobić robótką.

E) *Czepeczek z mulu szwajcarskiego*. Dno okrągłe, jak również i czepek do koła obszywa się koronką gipiurową, i ubiera wązkiemi lilla wstążkami. Szarży z szerokiej wstążki tejże barwy, zaś w górze suty fontaż.

F) *Szmizeta Izabeau*, z cienkiego mulu z wązkiemi zakładkami, zapinana z przodu na guziczek jeden lub więcej — około szyi koronka gipiurowa, w fałdy podwójne, w tych kokardki z czarnej aksamitki.

G) *Rękaw do tej szmizety* na pół otwarty, bufiasty, tak samo dołem ubrany jak szmizeta.

H) *Szmizeta* z jedną szeroką i kilką wąskiemi zakładkami,— kołnier *muszkieter* zwany; — rękaw do niej z ubraniem w kształcie jak wzór przedstawia, podłożony walansienką i wierzchem przyhaftowany,— mankietek z koronki.

I) *Imie Helena* haftowane atłaskiem.

K) *Kołnierzyk*, który bierze się zwykle do paltotsukni. Na mulu lub batyście deseń atłaskiem, rzutka węzełkami (point de minute).

L) *Imie Klara*, wypukłym atłaskiem.

Od Redakcyi.

W krótkim nader przeciągu czasu, odkąd *Wieniec* istnieć począł, Redakcya otrzymała już od swych Szanownych Abonentów aż cztery reklamy: to dopominające się nie otrzymanych numerów, to żalące się, że takowe zmięte lub czytane już dochodzą. — Co do pierwszego: ponieważ pismo nasze wyprawiane bywa na pocztę z Expedycyi *Czasu* krakowskiego, wraz z tymże dziennikiem, gdzie manipulacya w tym względzie zaprowadzoną jest z całą ścisłością, zaręczyć przeto możemy, że każdemu z panów Abonentów *Wieńca*, tenże regularnie bywa odsełanym; co do drugiej żałoby, że dochodzi na miejsce zmięty i czytany!... równie za to Redakcya odpowiadać nie może;— wyprawione bowiem raz na pocztę pismo świeże, bo prosto wzięte z pod prasy, jeżeli po drodze, zanim do właściciela dojdzie, przechodzi jeszcze wprzódy przez różne nie upoważnione do otwierania ręce, to już nie jest także winą naszą.—W obu zatem wypadkach Szan. Abon. niechaj raczą raz na zawsze upominać się i żądać wytłómaczenia tego nieporządku na najbliższej stacyi pocztowej, która najłatwiej dojść potrafi gdzie pismo zaległo, lub zkąd naruszone przybyło?.

Odpowiadamy więc: *Pani Hon. Komar. we Lwowie* reklamacyi nie rozumiemy; żąda bowiem odesłania Nru 1go, bo tylko 1szy odebrała—co to znaczy?..

Wmu panu Maur. z Trzęsówki, poczta Kolbuszowa, zaraz po wyjściu Nru 1go takowy, a później pod datą 1go lutego i 2gi Ner *Wieńca* odesłaliśmy.

Wej Puch. w Bełzie— mamy nadzieję, że do tej pory otrzymała już *Wieniec*, bo również takowy w swoim czasie Jej posłano.

Adres *Wej Izabelli Brzuch.* z Chorostkowa, od początku dobrze był u nas zapisanym, i pod tą nazwą, jakoteż do tej stacyi expedyowaliśmy *Wieniec*.

W. Wap. Lwów N. 117; odseła się regularnie — niemniej

W. Duc. z Husiatyna, po 3 egzemp. odsełamy.

Expedycyi pocztowej w Jagłowcu nie posełamy żądanych listów prenumeracyjnych, gdyż te dla miejscowych tylko abonentów tu się wydają; kto zaś na stacyi pocztowej życzy się prenumerować, to złożywszy przedpłatę, odbiera dla pewności na to rewers pocztowy.

Rady nadesłane nam listem nie podpisanym *(anonime)* z wdzięcznością przyjmujemy, ale niestety! do nich zastósować się nie możemy. Pomijając już to, że Galicya nie posiada dotąd tyle czytelników, którzyby nakład pisma z illustracyami i to kolorowanemi!.. pokryć mogli, *Wieniec* ma inną dla siebie wytkniętą drogę, z której zejść już nie może— coś jednak podobnego, czego Szan. *Anonim* po Wieńcu wymaga, znaleźć może zawsze w wielce użytecznym *Przyjacielu domowym* i *Przyjacielu Dzieci*, pismach wychodzących we Lwowie.


W końcu dodajemy, że chociaż nieporządek i opóźnienie w odbieraniu *Wieńca* przypisujemy utrudnionym teraz komunikacyom na *kolei*, gdyby jednak do tej pory, stron reklamujących rzeczywiście jeszcze *Wieniec* nie doszedł, prosimy o powtórną reklamacyą, a brakujące Nra na ten raz odeślemy — zarówno i do c. k. Dyrekcyi pocztowej zaniesiemy skargę na ten nieporządek po stacyach pocztowych.

Kilku zaś osobom co zatrzymały Nra 1szy i 2gi, a przedpłaty nie odesłały, przypominamy się o takową.

NB. — Z następnym Numerem rozpoczniemy stałą rubrykę, poświęconą technologii kobiecej, jakoto: nauce ogrodnictwa i gospodarstwa domowego, sekretom kuchennym, oraz apteczce wiejskiej czyli wskazówce leczenia chorób domowych.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“ — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.

WIENIEC III.



połowa kołnierza
Futro
środek tylu
środek
okładanie
Aksamitka
okładanie aksamitką
środek kołnierza

WIENIEC IV.


33.
1.
3.
13.
16.
12.
4.
15.
20.
5.
92.
10.
27.
2.
35
6.
F
B.
91
90
34.
28.
K.
H
G
L.
J.
A.
B
D.
D.
E.
C.
REBUS.
nie 1
Helena